



Rys. 1. Arch.: F. Lilpop i ś. p. K. Jankowski, współpracownik arch. E. Michalski (Warszawa).  
Dom Spółdzielczości Rolniczej im. Stefczyka w Warszawie.

Wszelkie roboty budowlane wyk. f. „W. Paszkowski, F. Próchnicki i Ska” w Warszawie.

## DOM SPÓŁDZIELCZOŚCI ROLNICZEJ im. STEFCZYKA w WARSZAWIE

W jednym z ruchliwych punktów Warszawy, na nieruchomości przy ulicy Wareckiej Nr. 11a., staraniem inżyniera Z. Chmielewskiego, ówczesnego dyrektora Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, wzniesiono dom „Spółdzielczości Rolniczej im. Stefczyka”. Budynek ten jest centralą polskiej spółdzielczości, skupiającą prze-

szło 3.000 organizacji rolniczo-spółdzielczych. Zrzeszonych jest około miliona gospodarzy małorolnych. Budowa trwała jeden rok i była prowadzona z własnych funduszy Centralnej Kasy Spółek Rolniczych bez uciekania się do kredytów państwowych.

Plac o powierzchni 522.5 metrów kwadratowych, na którym



Rys. 2. Arch.: Franciszek Lilpop i Karol Jankowski, współpracownik arch. E. Michalski (Warszawa).  
Dom Spółdzielczości Rolniczej im. Stefczyka w Warszawie.

Wszelkie roboty budowlane wyk. f. „W. Paszkowski, F. Próchnicki i S-ka w Warszawie.

stanął budynek, stanowi frontową część posesji. Wzdłuż placu pozostał pas gruntu czterometrowej szerokości dla połączenia tylnej części nieruchomości z ulicą. Pas ten jest podpiwniczony i nadbudowany.

Od strony ulicy budynek posiada suterенę, wysoki parter i 3 piętra, od podwórza 4 piętra. Główne wejście z ulicy prowadzi szerokim biegiem na wysoki parter, na klatkę schodową do górnych pięter oraz do sutereny.

W najniższej części budynku znajdują się: kotłownia centralnego ogrzewania, skład opału, kamera mechanicznej wentylacji i piwnice.

W suterenie znalazły pomieszczenie: szatnie dla 410 urzędników, sala zebrań na 200 osób, dwa mieszkania dwuizbowe służby, składy drobnych artykułów handlowo-rolniczych, ciemnia optyczna, toalety i t. p.

Na wysokim parterze znajdują się biura Centralnej Kasy Spółek Rolniczych ze skarbcem i gabinetem naczelnego dyrektora oraz hala dla publiczności z górnym oświetleniem. Biura te nie posiadają żadnych ścianek dzielących, dzięki czemu stanowią łącznie z halą jedno wnętrze. Nad bramą w antresoli pomieszczone zostały toalety, pokój woźnych oraz świetliki. Górne 3 piętra, w rozwiązaniu jednokowe, przeznaczone na biura: Centrali Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych, Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych oraz Spółdzielczego Instytutu Naukowego. Biura powyższe obiegają dookoła centralnego świetlika o wymiarze  $8,5 \times 9$  mt., przykrytego szklanym dachem. Do jednego z boków świetlika dotyka

klatka schodowa z windą. Na każdym z pięter w czterech narożnikach są umieszczone gabinety szefowskie. Cyrkulacja interesantów odbywa się między dwoma szeregami ład żaluzjowych o zamknięciach od strony biur.

Nad tylną częścią budynku znajduje się 4-te piętro z gospodą dla przyjezdnych. Poddasze jest przeznaczone na archiwum i skład przy gospodzie.

Wysokość budynku od strony ulicy Wareckiej wynosi 20,5 metrów (od chodnika do wierzchu gzymsu), zaś od strony tylnej, w której znajduje się 4 piętro — 23,30 metrów. Wysokość poszczególnych kondygnacji jest różna, parter ma 4,20 mt. w świetle, zaś biura po 3,5 mt. w świetle.

Cały budynek jest ogniotrwały, ściany zewnętrzne stanowią wypełnienie szkieletu żelazo-betonowego, spoczywającego na uzbrojonych ławach.

Front od strony ulicy Wareckiej jest wyłożony płytami 5 cm. grubości ze sztucznego kamienia (terazytu), zaś od strony podwórza licówką cementową.

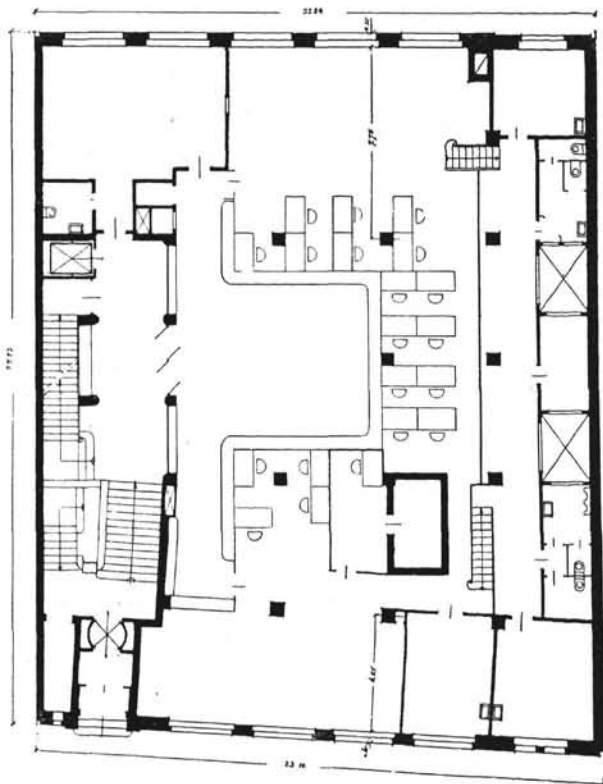
Dwa portale, wejściowy oraz bramowy, jak również cały cokół od strony ulicy Wareckiej wykonano z szydlowieckiego piaskowca.

Budynek jest wyposażony w instalację wewnętrznych telefonów automatycznych do komunikacji między instytucjami, oraz mechaniczną wentylację tłoczącą.

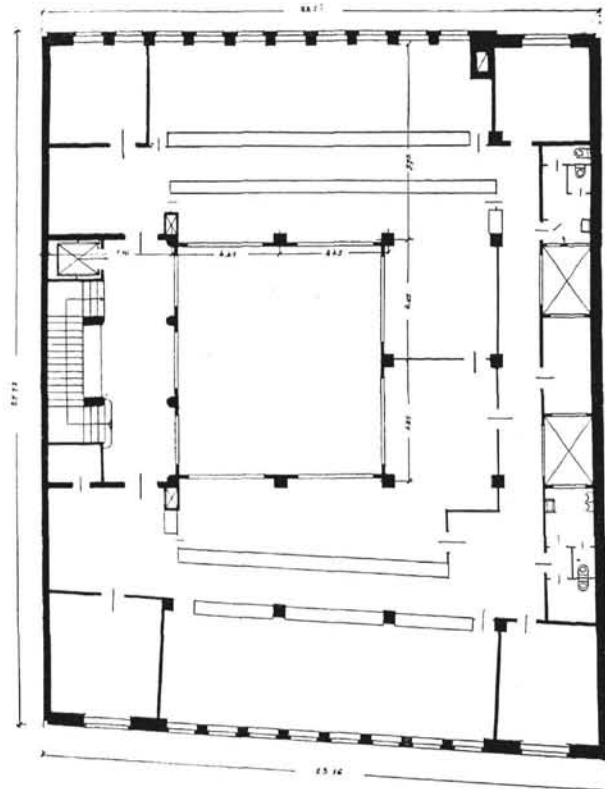
Budowę „Domu Spółdzielczości” rozpoczęto w kwietniu 1927 r., zaś w kwietniu 1928 roku wszystkie biura były czynne w nowym budynku.



Sala operacyjna.



Rzut parteru.



Rzut I piętra.

Rys. 3—5. Arch.: F. Lilpop i K. Jankowski, współpracownik E. Michalski (Warszawa).  
Dom Spółdzielczości Rolniczej im. Stępczyka w Warszawie.

Drzwi stalobetonowe do skarbcia i drzwi pancerne ogniotwale wyk. f. „Fabryka Kas Pancernych H. Jardeł” w Warszawie.



Rys. 6. Arch.: F. Lilpop i K. Jankowski, współpracownik arch. E. Michalski (Warszawa).  
Dom Spółdzielczości Rolniczej im. Stefczyka w Warszawie.

Wykonanie budowy było połączone z wielu trudnościami, wynikającymi z braku miejsca na składy materiałów budowlanych oraz konieczności utrzymania komunikacji między ulicą Warecką a tylną częścią posesji.

Ogólna kubatura budynku wynosi 13.760 mt. sześciennych, zaś całkowite koszty budowy — 1.020.000 zł.

Cena 1 mt. sześciennego zabudowanej przestrzeni wynosi okragło 74 złote.

## WYSTAWA WZORÓW BUDOWLANYCH W BERLINIE

W Berlinie powołano do życia instytucję budowlaną o niezmiernie wartości dla wszystkich zainteresowanych w budownictwie nowoczesnym. Jest to stała wystawa pod nazwą „Bauwelt Musterchau”, mieszcząca się w lokalu na Wilhelmstrasse 92-93.

Jakie są cele i co było powodem powstania tej instytucji?

Celem jest przede wszystkim unaocznienie przedmiotów budowlanych. Istniejące we Francji, Niemczech, Stanach Zjednoczonych ogólne, periodycznie wydawane, katalogi budowlane pozwalają na zapoznanie się z rynkiem budowlanym w sposób często mało przekonujący, bo tylko drogą fotografii i słowa. Wszyscy wiemy, z jakimi trudnościami spotyka się finansujący budowę architekt i przedsiębiorca, przystępując do budowy w poszukiwaniu najprostszych nieraz materiałów budowlanych. Wymaga to ogromnej straty czasu, nie dającej się naprzód określić, odrywa finansującego budowę od jego zajęć, oraz w dużym stopniu absorbuje zbytecznie architekta.

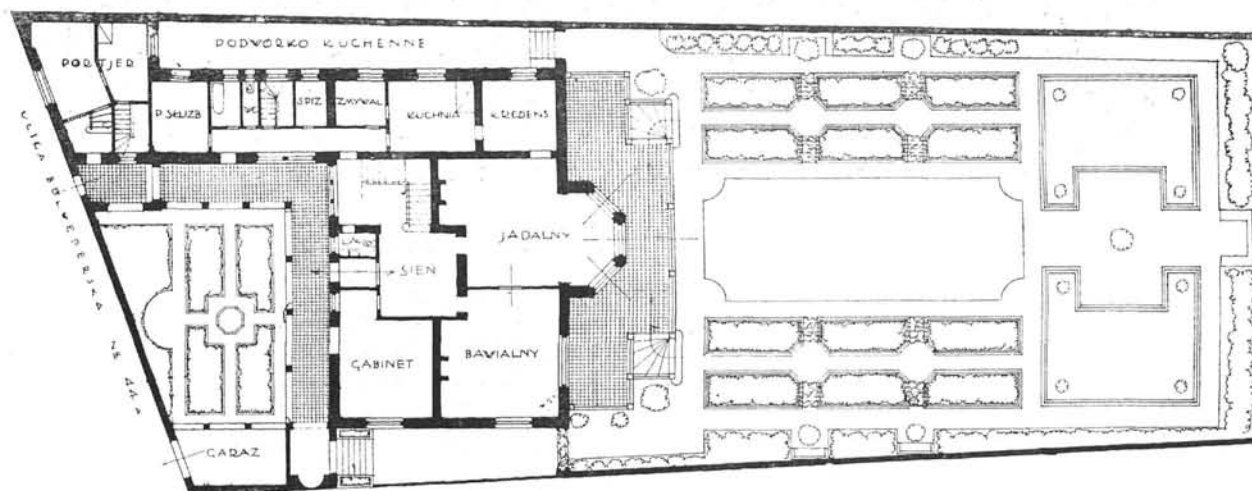
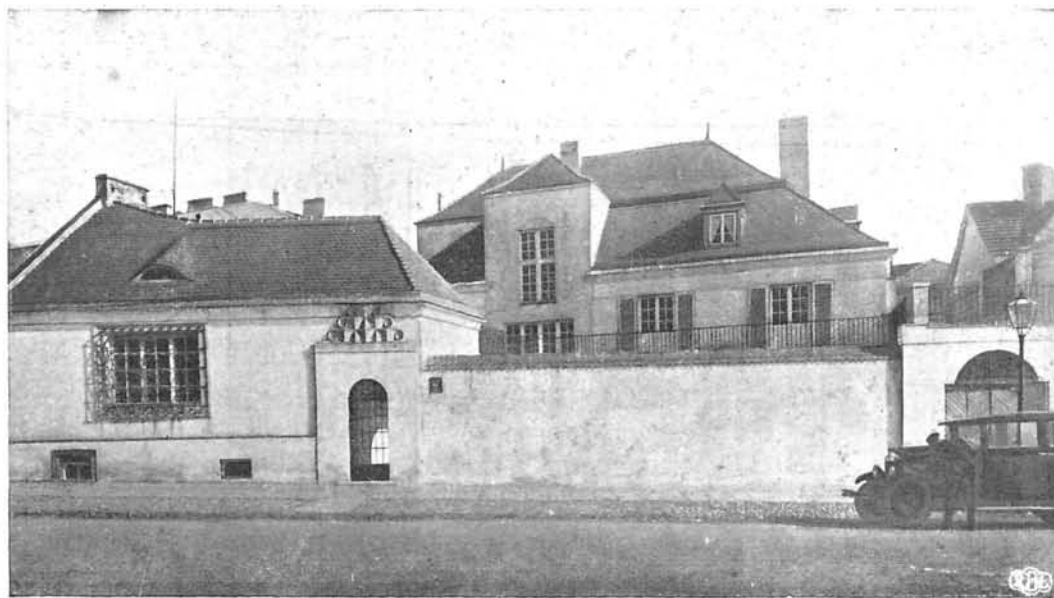
Taka stała wystawa zaoszczędza czas i zbyteczny wysiłek wszystkim zainteresowanym, skupiając nowości konstrukcyjne i materiały budowlane na bardzo niewielkiej przestrzeni. Ułatwia to wy-

bór i decyzję. W odróżnieniu od Targów i czasowych wystaw budowlanych strona reklamowa i atrakcyjna jest zupełnie pominięta. Stoiska są urządzone jak najprościej, dla zwrócenia uwagi tylko na rzeczy istotne. Poszczególnym firmom postarano się dać jak najmniej miejsca, zmuszając tem wystawiających do ścisłej selekcji eksponatów, do czego również przyczynia się stała krytyka zwiedzających. Rola Zarządu Wystawy polega więc na jaknajdalej idącym ułatwieniu kontaktu między zainteresowanymi: finansującym budowę, architektem, przedsiębiorcą i wystawcami. Nie ma jednak charakteru płatnego pośrednictwa. Poszukiwanie nowych, ulepszonych materiałów budowlanych i sposobów konstrukcyjnych znajduje wyraz w specjalnie uwzględnionym dziale, stale wzbogacanym nowościami rynku budowlanego. Jest to specjalnie ważne ze względu na dążenia standaryzacyjne, mające na celu polepszenie i potaniecie budowy.

Zapoznanie się z wystawą jest uzupełnione wyczerpującymi informacjami biura Zarządu.

Najlepszym dowodem pożytku istnienia takiej instytucji są tysiące zwiedzających oraz olbrzymie ilości zapytań, skierowanych





Rys. 7—8. Arch. Józef Czajkowski (Warszawa). Willa przy ul. Belwederskiej w Warszawie.

Dom położony przy ul. Belwederskiej 44a, zbudowany w r. 1928, dla jednej rodziny. Składa się z parteru, I piętra i pięterka. Parter odsunięty od ulicy wirydarzem z krużgankami z powodu hałasu i kurzu. Od ulicy mieści się tylko mieszkanie portjera i garaż. Na parterze poza tym mieszczą się poza służbową częścią od północy tylko 3 pokoje, sieni i klatka schodowa, jadalny białony i gabinet pana. I piętro mieści 2 pokoje sypialne, 2 pokoje dzieci i 1 pokój gościnny, 2 łazienki wychodzące na taras, obiegający I piętro od zachodu. II piętro mieści pracownię malarską pani z pokojem i Lavabo, pokój służbowy i strych.

Wszelkie prace budowlane wykonała firma „Franciszek Mazurkiewicz” (Warszawa). Prace malarskie wyk. f. „T. Jamiolkowski i S. Jarzęcki” (Warszawa). Instalacje elektryczne wyk. f. „E. Kühn i S-ka” (Warszawa).

do biur informacji. Wystawa, zapoczątkowana przez wydawnictwo „Ullsteina”, znajduje poparcie nie tylko prasy fachowej, ale całego szeregu pism periodycznych i codziennych, głoszących społeczną wartość tej placówki.

Zbyteczne jest chyba argumentowanie, jak dalece aktualną jest sprawa zorganizowania podobnej instytucji u nas, jak wielką mogłaby oddać przysługę światu przemysłowo-budowlanemu.

Jedynie wprowadzenie w życie zasad standaryzacji i ekonomii przyczyni się do ułatwienia realizacji budownictwa na szerszą skalę.

Z temi prawami nowej architektury należy zapoznać przede wszystkim finansującego budowę.

Bardzo duże usługi w tym kierunku może oddać taka stała wystawa, obrazująca wszelkie wysiłki na polu nowych metod budowlanych, konstrukcji i materiałów.

Celem piszącego te słowa jest podzielenie się wrażeniami i poruszenie tej, tak aktualnej i ważnej u nas sprawy, zaś czynnik zainteresowane i miarodajne winny ująć inicjatywę w swoje ręce.

J. G.



Rys. 9—10 Arch. Józef  
Czajkowski (Warszawa).  
Willa przy ul. Belwe-  
derskiej w Warszawie.  
Widok podcienia od strony ogródka.

Wszelkie prace budowlane wykona-  
ła firma „Franciszek Mazurkiewicz”  
(Warszawa). Prace malarskie wyk. f.  
„T. Jamiolkowski i S. Jarzęcki” (War-  
szawa). Instalacje elektryczne wyk. f.  
„E. Kühn i S-ka” (Warszawa).



Wszelkie prace budowlane wykonała firma „Franciszek Mazurkiewicz” (Warszawa). Prace malarskie wyk. f. „T. Jamiolkowski i S. Jarzęcki” (Warszawa). Instalacje elektryczne wyk. f. „E. Kühn i S-ka” (Warszawa).

Rys. 11—12. Arch. Józef Czajkowski (Warszawa).

Willa przy ul. Belwederskiej w Warszawie.

Widok podcienia z ogródkiem i hall.



Rys. 13—14. Arch. Józef Czajkowski (Warszawa).

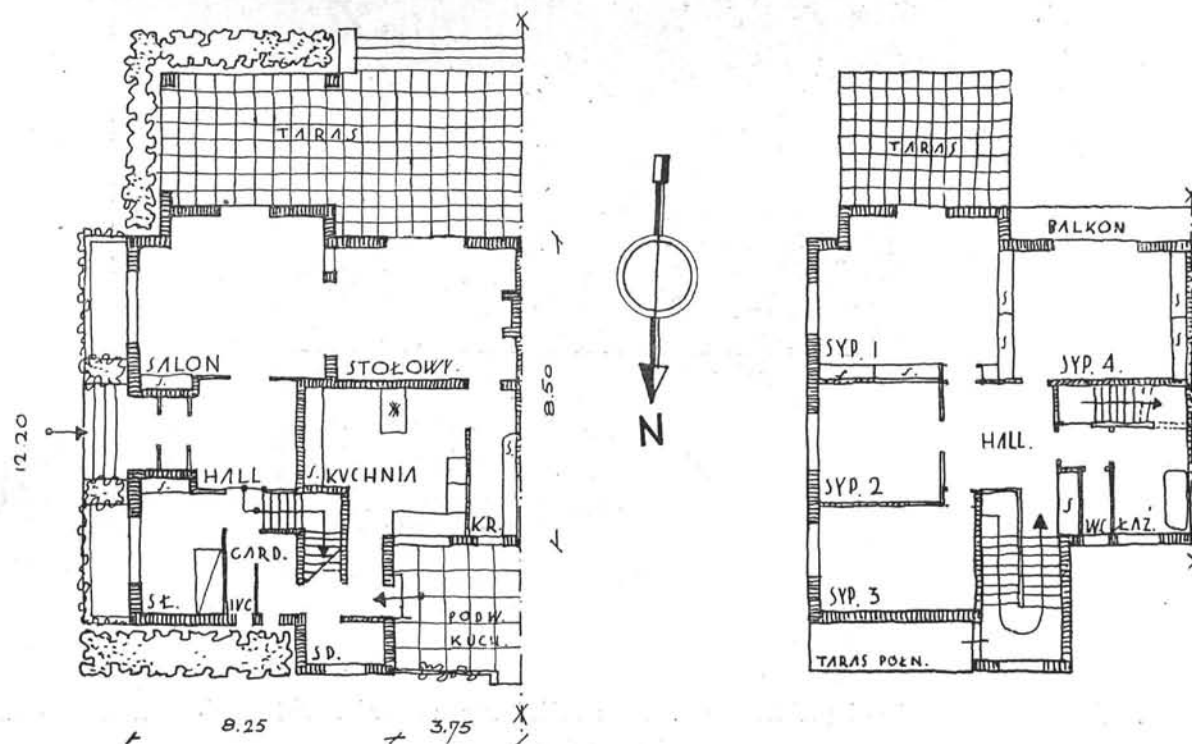
Willa przy ul. Belwederskiej w Warszawie.

Elewacja od strony ogrodu i fragment wejścia na taras.



Wszelkie prace budowlane wykonała firma „Franciszek Mazurkiewicz” (Warszawa). Prace malarskie wyk. f. „T. Jamiolkowski i S. Jarzęcki” (Warszawa). Instalacje elektryczne wyk. f. „E. Kühn i S-ka” (Warszawa).





Rys. 15—16 Arch. Jerzy Gelbard (Warszawa). Dom bliźniaczy na Królewskiej Górze w Skolimowie.  
 Elewacja południowa i rzuty poziome. Roboty budowlane wyk. f. „A. i R. Rzeckowscy” (Warszawa).



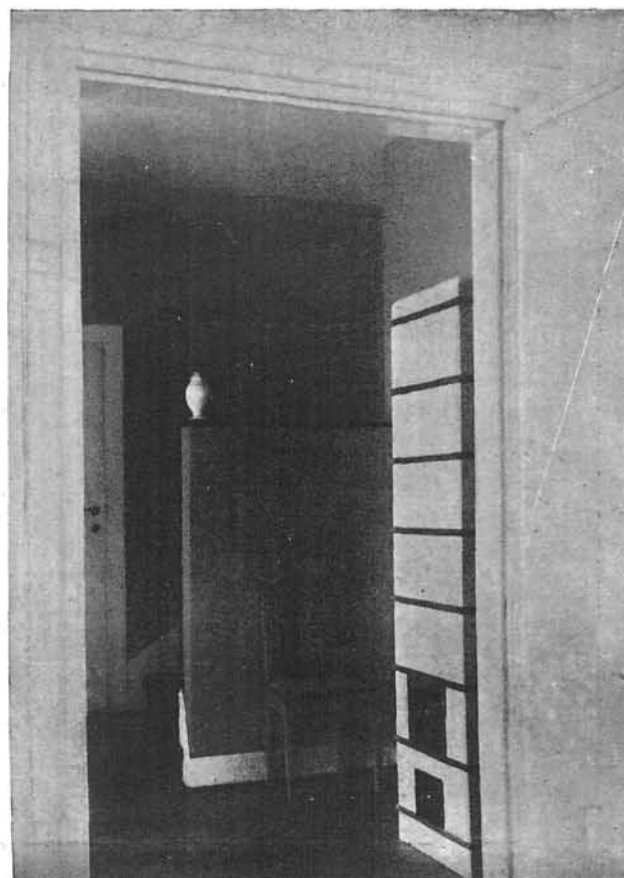
Rys. 17. Arch. Jerzy Gelbard (Warszawa). Dom bliźniaczy na Królewskiej Górze w Skolimowie.

Taras południowy.

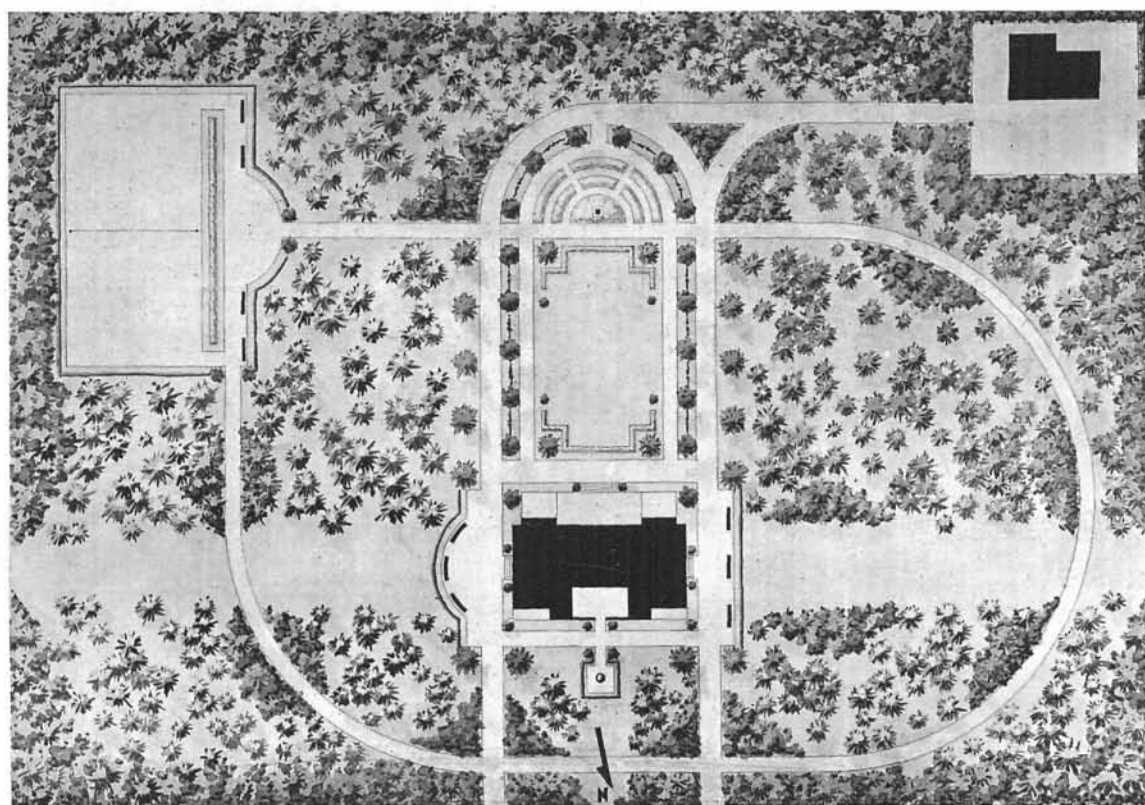
Roboty budowlane wyk. f. „A. i R. Rączkowsky” (Warszawa). Roboty instalacyjne (kanalizacja, wodociągi, drenaż) wyk. f. „Fabryka Hydrauliczna „Wisła” (Warszawa).



☒ Elewacja północna.



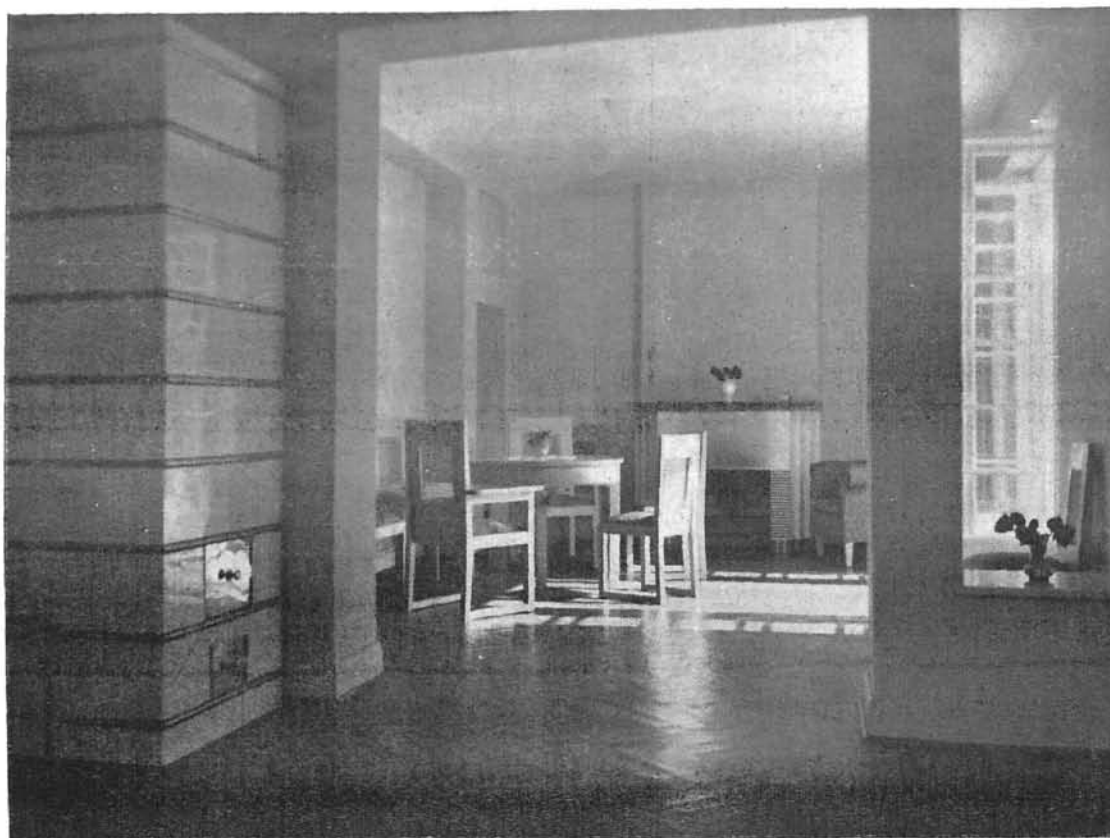
Przedsiónek.



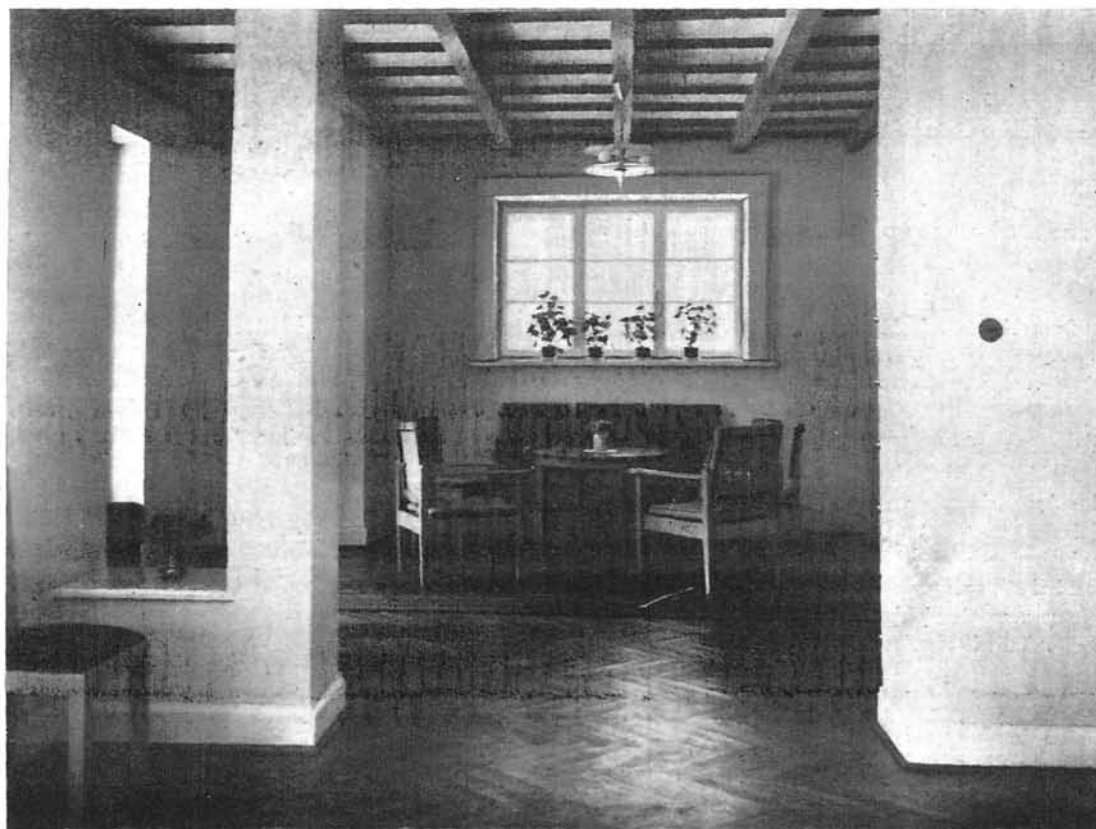
Plan sytuacyjny.

Rys. 18—20. Arch. Jerzy Gelbard (Warszawa). Dom bliźniaczy na Królewskiej Górze w Skolimowie.





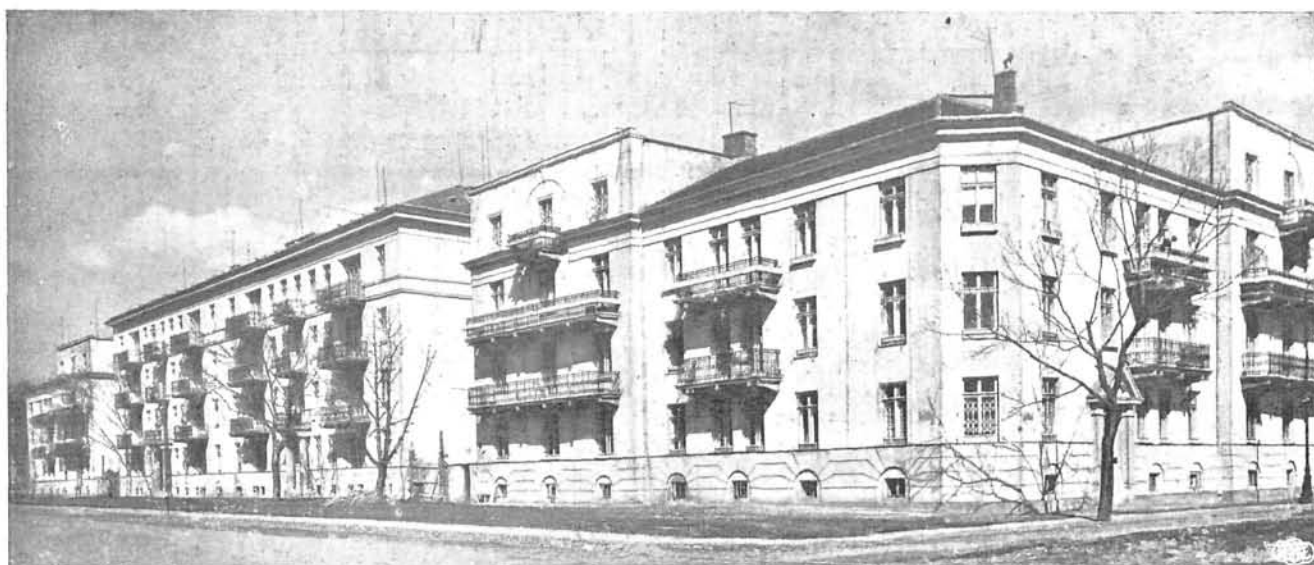
Pokój stołowy.



Hall.

Rys. 21—22. Arch. Jerzy Gelbard (Warszawa). Dom bliźniaczy na Królewskiej Górze w Skolimowie.  
 Roboty instalacyjne wyk. i. Fabryka Hydrauliczna „Wisła” (Warszawa).





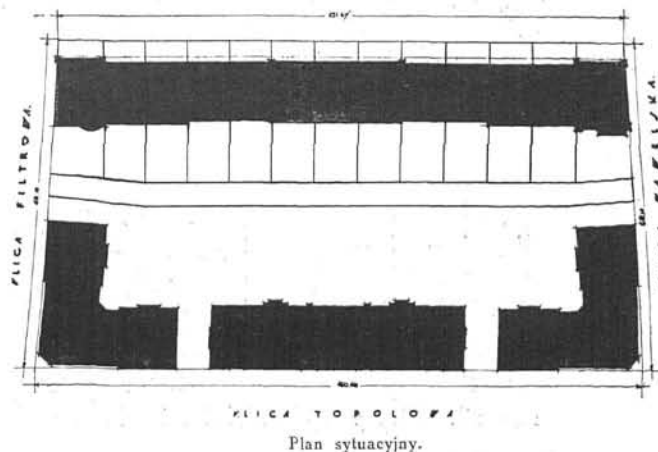
Widok od ulicy Topolowej i Wawelskiej.

Rys. 23—25. Domy spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko” w Warszawie.

Roboty budowlane w generalnym przedsiębiorstwie wyk. f. „Stanisław Radziwiński” (Warszawa). Urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe, gazowe i centr. ogrzewanie wyk. f. „Teofil Osinski i Ska” (Warszawa). Konstrukcje żelazne wyk. f. „J. Tomaszewski i J. Tarasiewicz” (Warszawa).



Fragment domu od ul. Lekarskiej



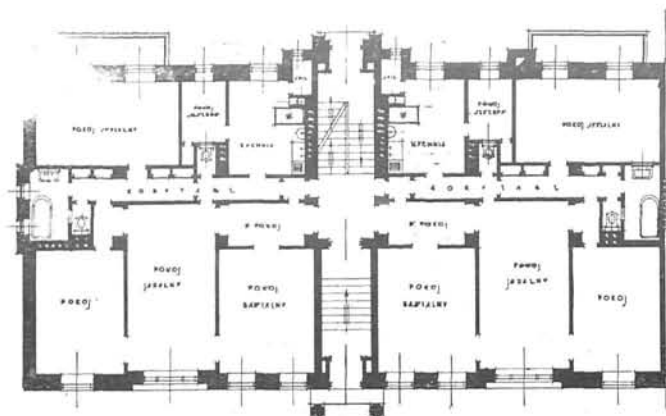
Plan sytuacyjny.

DOMY SPÓLDZIELNI „OGNISKO”  
W WARSZAWIE

Spółdzielnia „Ognisko”, powstała w roku 1923. Teren, zawarty pomiędzy ulicami Filtrową, Topolową, Wawelską i Lekarską, przydzielony został przez Ministerstwo Robót Publicznych Spółdzielni na warunkach wieczystej dzierżawy z prawem odkupu w każdej chwili w/g zasad, określonych w umowie.

W roku 1927 teren (8.500 m<sup>2</sup>) został nabyty na własność Spółdzielni z zastrzeżeniem, wniesionem przez M. R. P. co do ew. zmiany właścicieli i podziału terenu między członkami Spółdzielni.

Pierwszym projektodawcą całości był inż. arch. Roman Feliński, ówczesny Naczelnik Wydziału Komunalnego w Departamencie Budowlanym M. R. P. Całość ta składała się z 4-ch bloków budowlanych, z których blok przy ul. Lekarskiej w myśl zabudowy miasta jest budynkiem jednopiętrowym, zaś pozostałe bloki są budynkami 2 i 3 piętrowymi. (Zabudowa wyniosła 40% placu. Resztę placu zajęły ogródki i zieleńce). Pod kierownictwem architekta Romana Felińskiego rozpoczęto budowę bloku przy ul. Lekarskiej, zaś ukończono pod kierownictwem inż. arch. St. Kraskowskiego.



Rzut przyziemia połowy domu środkowego.



Rzuty parteru i piętra domów narożnych.

Rys. 26—28. Domy spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko“ przy ul. Topolowej w Warszawie.

Naroże tego bloku przy zbiegu ulic Lekarskiej i Filtrowej ukończono pod kierownictwem architekta S. Siennickiego. Całość tego bloku wzniesiono w/g planów arch. Felińskiego.

Bloki narożne przy ul. Topolowej, Filtrowej i Wawelskiej zachowały zasadniczą bryłę w/g kompozycji arch. R. Felińskiego, natomiast plan i wygląd zewnętrzny uległ zmianom, uwidocznionym na podanych planach. Ostateczny plan jako też ostateczny wygląd architektoniczny tych bloków opracował inż. arch. Józef Krupa, pod którego też kierownictwem budowę ukończono. Dom środkowy wzniesiono całkowicie w/g projektu i pod kierownictwem inż. arch. Józefa Krupy.

Zmiany w kompozycji bloków od strony ulicy Topolowej w stosunku do pierwotnej kompozycji inż. arch. Romana Felińskiego widoczne są z porównania widoku perspektywicznego pierwotnej kompozycji arch. R. Felińskiego, narysowanej przez arch. Józefa Seredyńskiego, z wyglądem zewnętrznym w/g zdjęć z natury.

Blok przy ulicy Lekarskiej zawiera mieszkania o dwu kondygnacjach z ogródeczkami z wyraźnym podziałem działek na oddzielne NNr. hipoteczne.

Reszta bloków przedstawia bloki wielomieszkańkowe.

Rzuty tych bloków podane są w załączeniu, są to przeważnie mieszkania 3 i 4 pokojowe, pewna część mieszkań jest 2-u pokojowych. Wszystkie mieszkania posiadają ogrzewanie centralne i urządzenia kanalizacyjno-wodociągowe. Kuchnie zaopatrzone są w spusty dla śmieci, wykonane z rur kamionkowych (widoczne są one na rzutach). Zamknięcie spustów przedstawia zwykle hermetyczne drzwiczki piecowe z pewną modyfikacją (w drzwiczkach jest wprowadzona obręcz gumowa uszczelniająca dla przeszkodzenia przedostawaniu się ew. zapachów z rury do kuchni), śmieci z rury wpadają do wózka żelaznego, który znajduje się w zamkniętej kamerze (z drzwiczkami żelaznymi) na poziomie chodnika. Śmieci wybierane są codziennie.

Z zestawień przeprowadzonych przez buchalterję Spółdzielni wynika, że 40% ogólnego kosztu budowy członkowie wnieśli w gotówce. Reszta kosztu pokryta została przez pożyczki, uzyskane w B. Gosp. Krajowego z funduszy Komitetu Rozbudowy m. st. Warszawy.

J. K.



Widok domu środkowego od strony dziedzińca.



Widok domów od ul. Lekarskiej.

Rys. 29—31. Domy spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko“ w Warszawie.

Roboty budowlane wyk. f. „Stanisław Radziwiński“ (Warszawa). Bramy, ogrodzenie druciane i konstrukcje żelazne, okucia drzwi i okien wyk. f. „J. Tomaszewski i J. Tarasiewicz“ (Warszawa). Instalacje kan.-wodociągowe, centr. ogrzewania i gazowe wyk. f. „Teofil Osiński i S-ka“ (Warszawa).



Widok ogólny dziedzińca i ogródków. (Blok przy ul. Lekarskiej).



Dziedziniec jednego z domów narożnych.

Rys. 32—33. Domy spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko“ w Warszawie.



## XII MIĘDZYNARODOWY KONGRES MIESZKANIOWY I BUDOWY MIAST W RZYMIE

GUSTAW TRZCIŃSKI

Referat, wygłoszony na posiedzeniu Koła Architektów, dnia 16-X-1929.

Kongres odbył się w Rzymie, Neapolu i Medjolanie pomiędzy 12-tym i 22-m września r. b.

Obrady dotyczyły trzech zasadniczych kwestyj:

- a. sprawy mieszkaniowej,
- b. planowania miast
- c. potrzeby badań naukowych w dziedzinie budowy miast.

Kwestje te zróżniczkowały się w szereg tematów szczegółowych, których oświetlenie postaram się w skrótach przedstawić.

**TEMAT I. Środki finansowe na budowę mieszkań robotniczych i dla średnio zamożnej ludności, a w szczególności sposoby przyciągnięcia nowych kapitałów.**

Na temat ten wygłoszono 14 referatów; przemawiali przedstawiciele Anglii, Estonji, Finlandji, Niemiec, Holandji, Węgier, Włoch, Łotwy, Rumunii, Hiszpanji, Szwajcarii i Stanów Zjednoczonych. Sprawozdawcą generalnym był H. van der Kaa, główny inspektor mieszkaniowy z Hagi. Z referatów tych wynika, że w większości krajów czynsze w nowych domach, jeżeli mają należycie oprocentować kapitał i pokryć wydatki, związane z eksploatacją, muszą być znacznie wyższe, niż prawnie chronione czynsze w domach przedwojennych.

Zaznaczyły się dwa kierunki sanacji.

Legh-Smith (Anglia) twierdzi, że budowę nowych domów czynszowych może podjąć wyłącznie samorząd, jako jedyny przed-

siębiorca, który zdolny jest utrzymać czynsze na wysokości niższej zarobku normalnego.

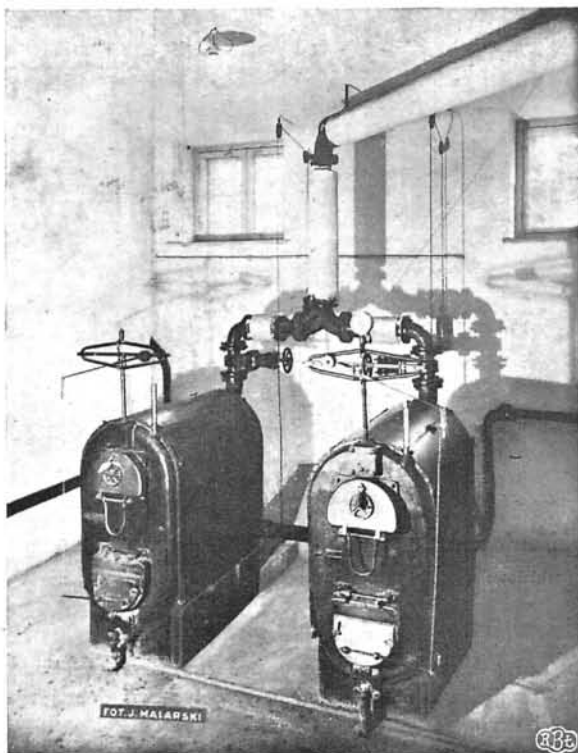
Doktór Dreyman (Łotwa) dodaje do tego, że możliwości zysków z przedsięwzięć budowlanych są tak znikome, że w najbliższej przyszłości można liczyć tylko na bardzo ograniczoną prywatną działalność budowlaną.

Natomiast doktor Wildner (Węgry) zajmuje stanowisko, że celem wskrzeszenia prywatnego rynku, gminy winny pokrywać różnice między zbyt niskimi czynszami w domach przedwojennych a wygórowanym komornem w domach nowych.

Z tych dwu wręcz przeciwnych wniosków następuje pytanie, czy jest pożądane i możliwe zrównanie czynszów w domach nowych i starych, lub też czy budowa domów dla najuboższych, a w wielu krajach również dla robotników i klasy średnio zamożnej, ma być prowadzona bez zysków.

Gdyby zwyciężył pogląd 2-gi—na dopływ kapitału prywatnego liczyłoby zupełnie nie było można i władze musiałyby troszczyć się nie tylko o zdobywanie środków finansowych na budowę, ale i o pokrywanie amortyzacji i oprocentowania kapitału.

Wielu sprawozdawców zajmuje ten temat i wysuwane są różne praktyczne propozycje, w jaki sposób możnaby spowodować dopływ kapitałów prywatnych, spółdzielni budowlanych, towarzystw ubezpieczeniowych i t. p. Wątpliwem jest tylko, czy wiele państw będzie



Kotłownia.



Łazienka

Rys. 34—35. Domy spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko“ przy ul. Topolowej w Warszawie.

Kotły ESU systemu Strebła, wodne, wyrobu f. „St. Weigt i S-ka (Łódź). Urządzenia sanitarne wyk. f. „Teofil Osiniński“ (Warszawa), piece gazowe wyk. f. „Jan-czewski i Freymark“ (Warszawa).



Salonik.



Pokój jadalny z widokiem na salonik.



Gabinet.

Rys. 36—38. Wnętrza domów spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko“ w Warszawie.

Roboty bud. wyk. f. „Stanisław Radziwiński“ (Warszawa). Posadzki parkietowe wyk. f. „B-cia Bednarczyk“ (Warszawa).

miało dostateczne środki na finansowanie budownictwa w okresie głodu mieszkaniowego. Wątpliwość ta wymaga wyjaśnienia, gdyż w przeciwnym razie w krajach tych budownictwo mieszkaniowe stanęłoby wobec braku środków materialnych.

Gdyby zatrzymać się na propozycji d-ra Wildnera, należałoby anulować wszelkie ograniczenia wysokości komornego i powrócić do wolnego współzawodnictwa. Ponieważ jednak jest to niemożliwe do czasu nasycenia rynku mieszkaniowego, jeżeli się chce uniknąć wstrząsów społecznych, a co może nastąpić dopiero przy dostatecz-

nym ruchu budowlanym, winny być przedsięwzięte skuteczne środki przejściowe, na które, niestety, dotychczas dobrej recepty nie znaleziono.

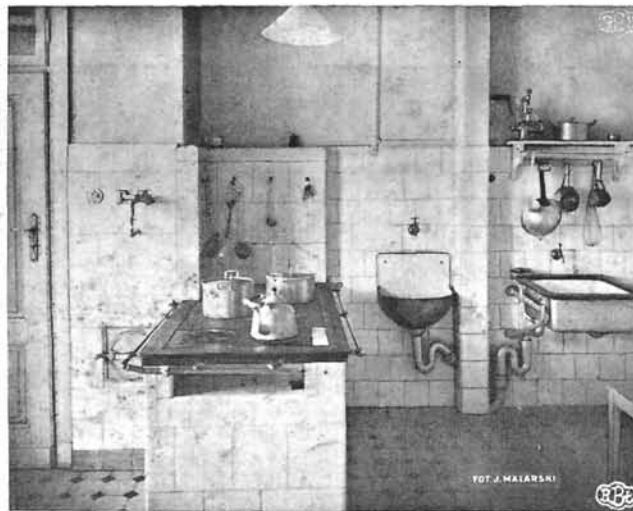
Należy podkreślić, że w krajach, nie mających ochrony lokatorów, nie odczuwa się już trudności poważnych w finansowaniu budownictwa mieszkaniowego.

TEMAT II. Planowanie grupowych domów blokowych w wielkich miastach.

Na temat ten wpłynęło również 14 referatów od następujących



Pokój dziecięcy.



Urządzenie kuchni.

Rys. 39—40. Wnętrza mieszkań w domach spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko“ w Warszawie.

Roboty bud. wyk. f. „Stanisław Radziwiński“ (Warszawa). Urządzenie kanaliz., wodociągowe i gazowe wyk. f. „Teofil Osiński“ (Warszawa).  
Armatura f. „Janczewski i Freymark“ (Warszawa).

narodowości: Austria, Danja, Anglja, Finlandja, Francja, Niemcy, Holandja, Węgry, Włochy, Polska (kol. Juliusz Zaleski), Rumunja, Hiszpanja, Szwajcarja i Stany Zjednoczone.

Sprawozdawcą generalnym był inż. Cesare Albertini, dyrektor regulacji miasta Medjolanu.

Wszyscy niemal referenci godzą się na to, że dom jednorodzinny est doskonalszy, niż dom wielomieszkaniowy, widzą jednak, że warunki obecne zmuszają do budowy grupy domów blokowych

w większych miastach. Nawet w Holandji i Stanach Zjednoczonych, gdzie dotąd przeważał typ domu jednorodzinny, widzimy w czasach ostatnich tendencję do przejścia na typ blokowy. Doktor Paul Wolf (Niemcy) słusznie twierdzi, że nowoczesny dom blokowy różni się zasadniczo od przedwojennego zamkniętego typu koszarowego i może być uważany, jako zadawalające rozwiązanie mieszkania. Dyskusja obraca się dokoła następujących tez:

1. Dom wielorodzinny winien być traktowany jako zło koniecz-



Widok z pokoju jadalnego do bawialni.



Salon.



Pokój sypialny.

Rys. 41—43. Wnętrza mieszkań w domach spółdzielni mieszkaniowej „Ognisko” w Warszawie.  
 Roboty budowlane wyk. f. „Stanisław Radziwiński” (Warszawa). Centralne ogrzewanie wyk. f. „Teofil Osiński i S-ka” (Warszawa).  
 Parkiety wyk. f. „B-cia Bednarczyk” (Warszawa).





Rys. 44—45. Arch. Roman Feliński (Warszawa) Widok perspektywiczny i rzut parteru domu narożnego wg. pierwotnej kompozycji całości spóldz. mieszk. „Ognisko“.

ne, wywołane przez istniejące stosunki ekonomiczne i społeczne. Jego wady mogą być zmniejszone drogą odpowiednich przepisów budowlanych.

2. Pożądane jest, ażeby typ domu wielorodzinnego sytuować bliżej śródmieści, zabudowując krańce mniej intensywnie.

3. Ażeby uzyskać lepsze warunki zdrowotne, należy dążyć do budowy grup szeregowych, a nie zamkniętych.

4. Należy uznać za możliwe grupowanie 4-ch mieszkań przy jednej klatce schodowej, pod warunkiem zabezpieczenia dobrego przewietrzania.

5. Niema w zasadzie racji sprzeciwiać się urzędaniu dostępu do mieszkań przez balkony zewnętrzne. Zwiększy to liczbę mieszkań, obsługiwanych przez jedną klatkę schodową.

6. Urządzenia użyteczności ogólnej dla mieszkańców bloku (pralnie, kuchnie, świetlice, ochronki, kąpiele i t. p.) winny być dobrze rozwinięte i wyposażone. Urządzenia takie winny być bardzo zalecane.

7. Domy wielomieszkaniowe nie są odpowiednie dla dużych rodzin, za wyłączeniem przyziemi i tych części budynków, gdzie istnieje obfity dopływ powietrza i promieni słonecznych.

TEMAT III. *Rozbudowa miast starożytnych i historycznych.*

Referatów 9, zgłoszonych przez Anglię, Holandję, Węgry, Indje, Włochy, Norwegię, Rumunję i Szwecję.

Sprawozdawca generalny Marcellò Piacentini, profesor budowy miast Królewskiej Szkoły Architektury w Rzymie.

Sprawozdawca widzi objaw pocieszający w tem, że wszystkie referaty zgłoszone dowodzą, że wśród zmechanizowanego i hałaśliwego życia doby dzisiejszej serca wszystkich są jednak wrażliwe na poszanowanie przeszłości i jej pamiątek i że można stwierdzić dokładne zrozumienie potrzeby kontemplacji pięknych zabytków przeszłości obok zaspakajania żywotnych wymagań życia współczesnego.

Rozbudowa miasta starożytnego powinna się odbywać przy zachowaniu następujących zasad:

a) W miastach, które w biegu rozwoju historycznego przechodziły stale przesuwanie się dzielnic ośrodkowych, jako też w tych, które wznoszą się na wzgórzach, albo takich, których ośrodki stanowią izolowaną twierdzę, należy starać się nie stwarzać przeszkód tradycyjnym tendencjom, a raczej ożywiać nowe ośrodki, które powstają i rozwijają się, ograniczając przekształcanie starych dzielnic do zapewnienia należytych warunków estetycznych cennych budowli zabytkowych i ulepszeń zdrowotnych. Uciekanie się do większych rujnacji mogą usprawiedliwić tylko potrzeby intensywnej komunikacji.

b) W miastach o założeniach centralnych z arterjami współśrodkowymi i promieniowymi trzeba stworzyć jedną lub kilka arterji pierścieniowych, któreby odciążyły ruch w śródmieściu, przenosząc go na krańce. Pierścień, najbliższy środka, winien stanowić granicę, do której mogą sięgać radykalne przeobrażenia. W dzielnicy, którą pierścień ten obejmuje, najbogatszej zwykle w zabytki historyczne i artystyczne, trzeba będzie wykluczyć przewodniki elektryczne powietrzne, tramwaje, które zastąpią autobusy, uwolnić zabytki od niepożądanego sąsiedztwa budowli późniejszych i t. p.—Jednak, odmiennie niż w wypadku a, trzeba będzie pozostawić starożytnemu ośrodkowi tradycyjny charakter serca miasta ze stałe tętniącym pulsem życia. Wielkie budynki użyteczności publicznej, niezbędne do zaspakajania potrzeb życia nowoczesnego, winny znaleźć się przy arterji pierścieniowej lub poza nią. Śródmieście będzie pozostawione instytucjom tradycyjnym: tam znajdują się pałace rządowe, zakłady naukowe, muzea i t. p.

Całkowite przekształcenie śródmieścia może mieć miejsce tylko wtedy, gdy nie ma ono wartości zabytkowej, lub gdy warunki zdrowotne będą do tego zmuszały nieodwołalnie.

Dużo uwagi poświęcono odsłanianiu budowli zabytkowych, harmonijnemu połączeniu tychże z otoczeniem nowożytnym, obramianiu zabytków roślinnością i tworzeniu dla nich atmosfery spokoju i powagi przez odsuwanie ruchliwych arterji komunikacyjnych. Podkreślono też znaną zasadę przystosowania otoczenia zabytków nie drogą naśladowstwa, lecz metodą harmonji proporcji, barw, linii i ustosunkowania brył, pozostawiając twórczości artystycznej całą swobodę nowoczesności.

Ścisłe związany z poprzednim jest

TEMAT IV. *Metody planowania przy rozszerzaniu miast, a w szczególności miast starożytnych i historycznych.* Referatów 13, zgłoszonych przez Austrię, Bułgarię, Czecho-Słowację, Danię, Anglię, Francję, Niemcy, Węgry, Włochy, Norwegję, Rumunję i Stany Zjednoczone. Sprawozdawca generalny T. Peirson Frank, inżynier miasta Liwerpoolu.

Ze względu na rozpiętość tematu i dużą indywidualność w traktowaniu poszczególnych jego zagadnień, trudno zobrazować przebiegające wśród uczestników obrad tendencje i zapatrywania. Dyskusja toczyła się nad następującymi pytaniami, zredagowanymi przez sprawozdawcę generalnego.

1. W jaki sposób należy kierować przyszłym wzrostem miast? Czy trzeba uważać tworzenie miast satelitów (trabantenstadt) za formę lepszą, niż wzrost za pomocą przedmieść? Jeżeli tak, to w jakim stadium rozwoju miasta formacje takie mają powstawać? Jak można spowodować powstanie nowych ośrodków handlowych (niezależnie od środków przemysłowych?)

2. Czy należy wywierać planowy nacisk na skierowanie odpływu ludności miast wielkich do mniejszych?

3. Czy samorządy powinny mieć władzę: a) do reglamentacji chronologicznej ruchu budowlanego, b) do zakazu budowania w dzielnicach nieprzygotowanych?

4. Jakie są zalety i wady różnych typów arterji komunikacyjnych (pierścieniowych, promieniowych, nadziemnych, podziem-

nych, dróg pieszych i t. p.) w miastach wielkich i jaki jest stosunek między typem a metodą rozwoju miasta?

5. Czy przestrzenie wolne mają mieć kierunek promieniowy w kształcie klinów, zwróconych ku śródmieściu, czy mają opasywać krańce miasta, czy też należy stosować metodę mieszaną?

6. Jakie stosować środki celem przeciwdziałania nadmiernemu wzrostowi renty gruntowej w poszczególnych dzielnicach miejskich?

TEMAT V. *Potrzeba naukowych badań urbanistycznych.* Pod tym tytułem wygłosił bardzo interesujący referat doktor L. G. Gibbon, asystent sekretarjatu Ministerstwa Zdrowia z Londynu.

Jak dobry technik musi opanować mechanikę i pokrewne nauki teoretyczne, tak samo urbanista winien oprócz zdolności i techniki artystycznej posiadać wiedzę, stanowiącą podstawę jego zawodu. Niema jeszcze terminu, określającego ten zakres wiedzy; referent nazywa go geografją społeczną (Social Geography), rozumiejąc przez to znajomość wpływów, jakim podlega w mieście lub na obszarach wiejskich człowiek, który tam zamieszkuje gromadnie dla wykonywania swego zawodu, dla przyjemności lub wprost ażeby żyć, a także znajomość tych warunków, dzięki którym teren może być najkorzystniej wyzyskany dla dobra gminy. Zagadnienia nie mogą być studjowane oddzielnie, niezależnie. Często jednostronne rozwiązanie może się okazać zgubnym: hipertrofia poszczególnych części organizmu może być chorobą. Każdy wie, jak jest niebezpiecznie udać się po poradę do lekarza specjalisty przed zbadaniem organizmu przez praktycznego lekarza ddiagnozę. Następują życiowe przykłady, trudne do rozwiązania.

Odszkodowanie za ograniczenia, wynikające z planu regulacyjnego. Wypadki te zdarzają się często, np. gdy chodzi o tereny, przylegające do wielkich miast, których rozrost jest przewidziany. Wtedy w znacznym promieniu nabierają wartości placów budowlanych, jakkolwiek cech takich placów mogą nie posiadać. Jeżeli zajdzie potrzeba zużytkowania części tych terenów dla jakichś celów publicznych, np. na założeni eparku, gmina musi płacić za nie, jak za tereny budowlane. Inwestycja znów podnosi wartość sąsiednich terenów właściwie na rachunek gminy, bez żadnych dla niej korzyści. Gmina może oczywiście nabyć cały teren, ale czy niema innego rozwiązania?

Zagadnieniem pokrewnym jest metoda postępowania z właścicielami drobnych działek, gdy teren jest przeznaczony na szerokie założenia urbanistyczne. Lex Adickes daje wyjście, ale czy jest ono jedyne lub najlepsze?

Ustalenie proporcji. Byłoby bardzo pożyteczne dla urbanisty mieć lepiej sprecyzowane wielkości terenów, jakie ma przewidzieć w planie regulacyjnym gminy dobrze zorganizowanej, na różne przeznaczenia specjalne: dla przemysłu, handlu, życia biernego, rozrywki, sportu, kultu i t. p. Normy nie mogą być nigdy zupełnie ścisłe i stosowane automatycznie: będzie zawsze miejsce na zapatrywania osobiste, ale zapatrywania te będą wówczas bardziej realne, mniej zależne od domniemywań. Trzeba też wystudjować najracjonalniejszą wielkość miasta: czy należy dążyć do powiększenia, czy też do zmniejszenia istniejących miast. Jeżeli rozrost naszych miast ma być zwalczany, to jakimi środkami?

Należy zbadać sprawę nowych arterji. Czy mogą one jednocześnie służyć celom komunikacji, obsługiwać przyległe domy mieszkalne i zakłady handlowe? Jakie jest najlepsze połączenie tych arterji z drogami wypadowymi? W jakich odległościach przecznice mogą wlewać się w drogę główną? Czy instytucja, która buduje arterję, powinna wykupić przyległe tereny? Czy aleje, wysadzone drzewami, są jeszcze racjonalnym typem arterji?

Celem urbanizmu jest stworzenie najlepszych warunków życia; podstawowymi czynnikami są tu praca, zdrowotność, rozrywki i t. p. Od czego zależą dobre stosunki w tym względzie w miastach i nale-

żyty rozwój tych stosunków? W jaki sposób zabezpieczyć dostatecznie tereny, środki, komunikację, ażeby rozwojowi temu sprzyjać?

W końcu referent dotyka drażliwej kwestji. Kim jest właściwie urbanista? W Anglii jest to stosunkowo młody zawód: niezbędna wiedza i konieczna praktyka powinny być ujęte w pewien system. Referent stawia wniosek, ażeby każde stowarzyszenie urbanistów posiadało sekcję badań, któraby zachęcała instytucje właściwe, między innymi uczelnie akademickie, do prowadzenia badań, sprzyjała podejmowaniu studjów przez osoby prywatne, a co najważniejsze przyciągnęła do współpracy organizacje specjalne, rozporządzające potrzebnymi środkami.

\* \* \*

W czasie obrad Kongresu w Rzymie otwarta tam została ciekawa wystawa urbanistyczna włoska w „Palazzo delle Esposizioni”, gdzie też mieściło się biuro i sale obrad. — Sprawozdanie z tej wystawy powinno stanowić przedmiot oddzielnego referatu.

Obrady przeplatały codzienne niemal, bardzo starannie zorganizowane wycieczki. W Rzymie mianowicie zwiedziliśmy miasto i zabytki oraz odbyliśmy bardzo miły i ciekawy spacer autostradą do wykopalisk Ostji, starożytnego portu Rzymu.

W Neapolu zwiedziliśmy Wezuwjuż, Pompeję i Capri, z Medjolanu zorganizowano wycieczki na Como i do Varese. Poza tem w każdym mieście Kongres był podejmowany przez władze gminy i instytucje zawodowe. Najciekawsze jednak pod względem fachowym były zwiedzania budowli mieszkalnych, wznoszonych lub już wybudowanych przez Istituto per le Case Popolari we wszystkich miastach, gdzieśmy byli. — Instytut jest tworem przedwojennym, powstał w zarodku w roku 1903, jednak rozwój jego działalności datuje się dopiero od początku faszystów. W końcu 1926 roku Instytut miał 84 ekspozytury w różnych miastach Włoch. Kapitał jego wynosił 113.000.000 lir. Wartość budowli (135.303 izb) 1.667.000.000 lir. Od tego czasu wybudowano nowych 37.000 izb, co razem z poprzedniemi tworzy majątek Instytutu około 3 miliardów lir. Charakterystyczne są cyfry, obrazujące działalność medjolańskiego Instytutu.

W r. 1919 — 20	wybudowano	1081 izb
20 — 21	„	1776 izb
21 — 22	„	1737 izb
22 — 23	„	2277 izb
23 — 24	„	2174 izb
	Razem	9045 izb
	średnio rocznie	1800 izb

W okresie faszystów

w r. 1924 — 25	wybudowano	1411 izb
25 — 26	„	2334 „
26 — 27	„	7814 „
27 — 28	„	5839 „
28 — 29	„	8436 „
	razem	25834 „
	czyli rocznie śred.	5160 „

Jeżeli te cyfry wyrazić procentowo,  
to przed wojną wybudowano 18%.  
w okresie 1919 — 1924 21%  
39%  
w epoce faszystów 1925—29 60%

Istituto per le Case Popolari jest organizacją autonomiczno-społeczną, nie obliczoną na zysk (oprocentowanie max. 4%), lecz ściśle zsyndykalizowaną, jak zresztą wszystko we Włoszech faszystowskich. Statut przewiduje cały szereg ulg fiskalnych i pomocy państwowych; w orbitę działalności Instytutu wciągnięte są gminy, banki, zakłady ubezpieczeń, osoby prywatne i t. p.

Rozmach działalności jest wprost imponujący. Można niejedno krytykować, można się nie godzić na wiele rozwiązań urbanistycznych i architektonicznych, ale należy podziwiać sprawność, tempo, pracowitość i ład w wykonywanych budowlach. Nie poznaje się Włoch! Tyle tężny, tyle rzetelnej pracy, tyle poczucia godności i dumy narodowej promieniuje z tych niezliczonych osiedli, któreśmy zwiedzili! Mówiwole przychodzą smutne porównania tego płomienia z naszym kopcącym kagankiem i nieskończonemi deliberacjami nad tem, jakby tu zrobić najlepiej, gdy tymczasem nic się nie robi i ludzie gniją w blaszankach na Żoliborzu.

Może nasi delegaci urzędowi z ulicy Kredytowej opowiedzą komu należy, jakie to rozradowane twarze widzieli na kolonji, wybudowanej specjalnie dla rodzin po skazańcach kryminalnych, jak każde dziecko, urodzone w osiedlu, przynosi skreślenie jednomyślnego komornego, jak każdy ładnie ubrany balkon i czysto utrzymana kuchnia nagradzane są premjami, jakiej wreszcie owacji byli świadkami dla architekta, który kolonję wybudował, a może wtedy augurowie zrozumieją, co to jest i do czego prowadzi „polityka budowlana”, której dotąd tak się obawiali.

## WYNIKI KONKURSU M. R. P. NA OPRAWIANIE TYPÓW MIESZKAN W DOMACH O CZTERECH KONDYGNACJACH, PRZY ZABUDOWANIU NOWYCH DZIELNIC MIASTA.

Dnia 31 października b. r. Sąd Konkursowy ukończył prace przy ocenie 72 nadesłanych na konkurs projektów. Sąd uznał, że żaden z projektów nie odpowiada w całości warunkom konkursu, wskutek tego nie zaproponował nagród dla żadnej pracy. Jednak ze względu na zalety pewnych szczegółów przedstawił wniosek o zakupienie następujących projektów:

Nr. 22 (Edm. Piotrowski) i Nr. 72 (jedyna praca nadesłana z zagranicy, z Szwajcarii) po 4.500 zł.

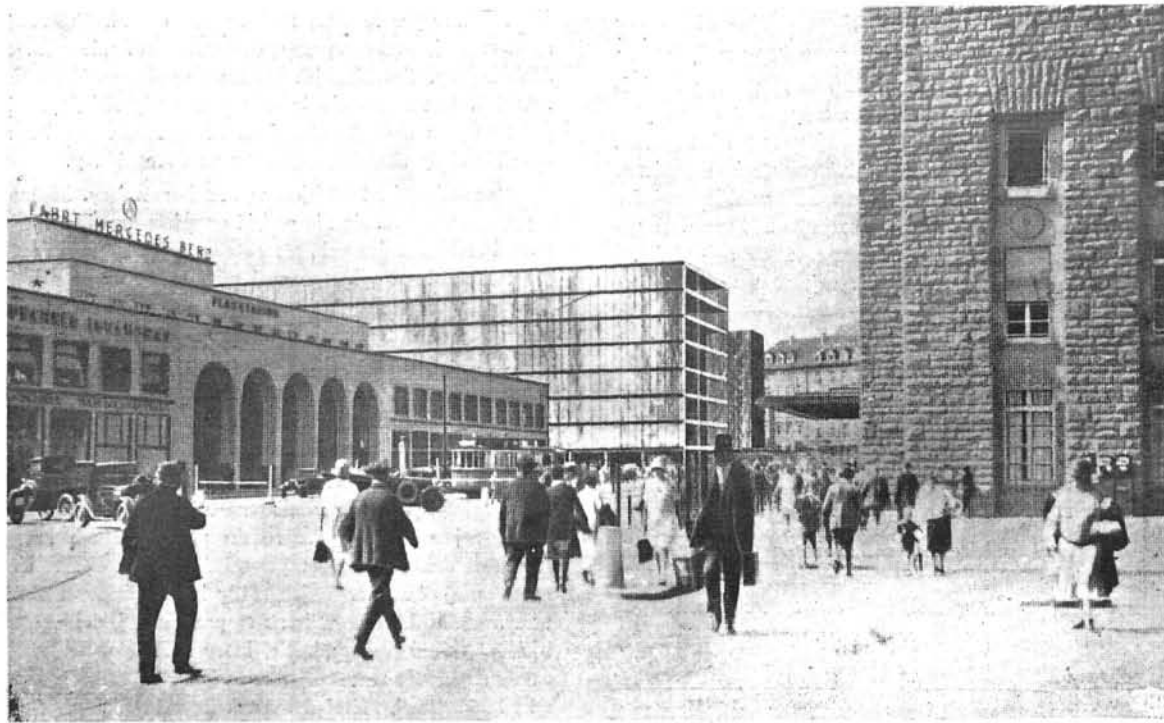
Następnie: Nr. 11 (K. Prokólski), Nr. 15 (N. Spychalski), Nr. 34 (T. Pisiewicz), Nr. 41 (Z. Konrad), Nr. 43 (T. Pisiewicz), Nr. 44 (L. Kario), Nr. 48 i 49 (B. Lachert, J. Szanajca i Wł. Winkler), Nr. 51 (B. Lachert i J. Szanajca), Nr. 59 (J. Neyman i W. Czeczott Danilewicz), Nr. 64 (L. Tomaszewski i A. Kowalski) po — 2.500 zł.

Wreszcie: Nr. 2 (St. Tworkowski i Z. Gierszewski), Nr. 9 (Cz Duchnowski, J. Goliński i A. Preusówna), Nr. 21 (Edm. Piotrowski), Nr. 23 (M. Słońska i J. Łukasik), Nr. 37 (A. Odyniec Dobrowolski), Nr. 65 (S. Sienicki, J. Stefanowicz i H. Wąsowicz) i Nr. 69 (J. Klewin) — po 1.500 zł.

W ten sposób cała kwota, przeznaczona na nagrody i zakupy, zostanie zużyta wyłącznie na zakupy.

Wszystkie prace konkursowe były wystawione w Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej (Koszykowa 55) od dnia 7 do 17 listopada b. r. włącznie w godzinach od 9 do 16.

Prace niezakupione będą zwracane zgłaszającym się w terminie od 17 do 23 listopada b. r. włącznie, w miejscu i godzinach wymienionych wyżej.



Rys. 46. Stuttgart. Widok na budowany w głębi dom ze szkła przez arch. Mies van der Rohe.

## NA MARGINESIE KSIĄŻKI O SZKLE W ARCHITEKTURZE EDGAR NORWERTH

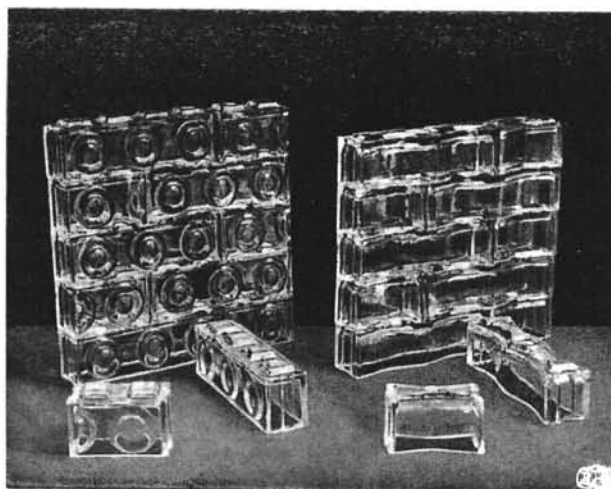
Arthur Körn. *Glas im Bau und als Gebrauchsgegenstand*. Ernst Pollak Verlag. Berlin. Charlottenburg.

Nie można, oczywiście, mówić o szkle, jako nowym materiale, mogącym spowodować przewrót w architekturze współczesnej, skoro już średniowiecze dało tyle dowodów umiejętności wspaniałego wykorzystania go jako elementu dekoracyjnego, podniesionego do najwyższej potęgi oddziaływania.

Nie można tu mówić o szkle z punktu widzenia technicznego udoskonalenia produkcji jakichś niezwykłych wymiarów szyb,

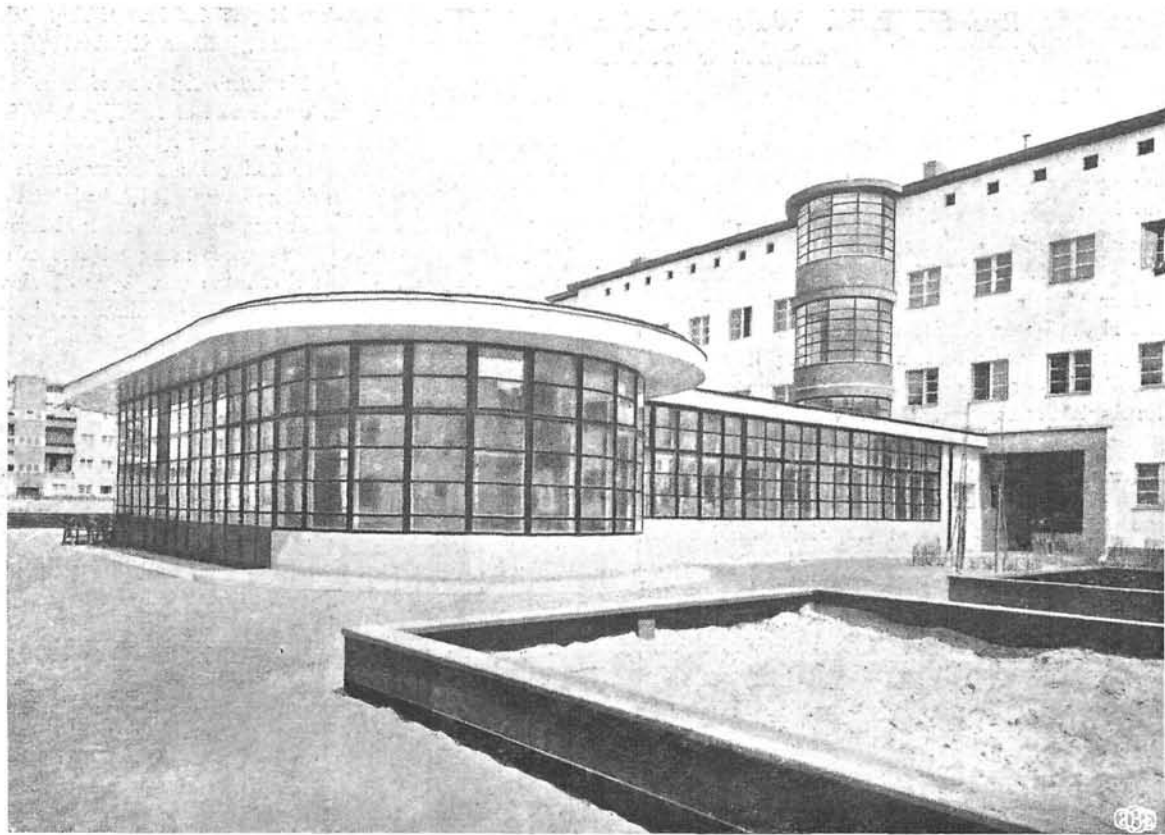
właściwego tylko czasom współczesnym, skoro z łatwością sięgamy pamięcią w te czasy, kiedy w niemej kontemplacji mogliśmy godzinami przyglądać się wspaniałej wystawie fantastycznych zabawek, z nosem przyciśniętym do szyby sklepowej, tak dużej, że przewyższała wymiarami nawet tatusia i mamusię. Nie średniowiecze, prawda, ale... i nie ostra współczesność.

I nie można znów mówić o szkle, jako o nowowynalezionym

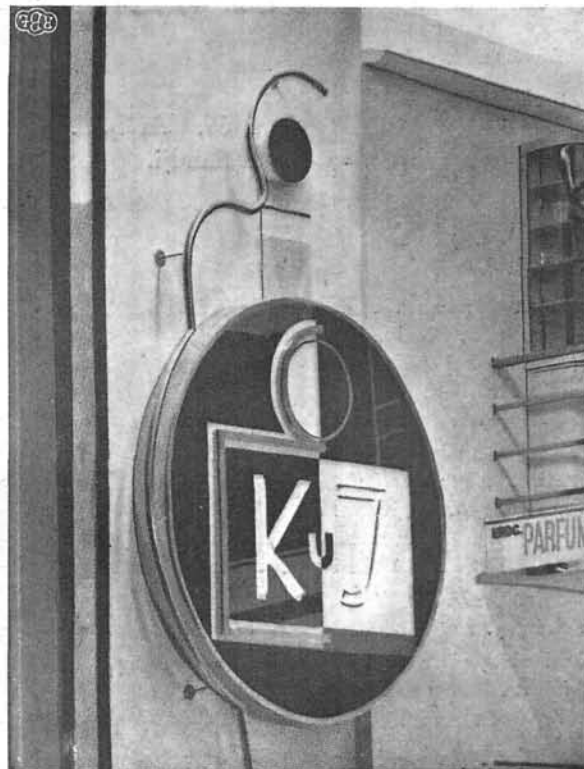


Rys. 47. Cegły szklane ze szkła prasowanego.





Rys. 48. Arch. Erwin Gutkind. Dom dla dzieci w Lichtenbergu.

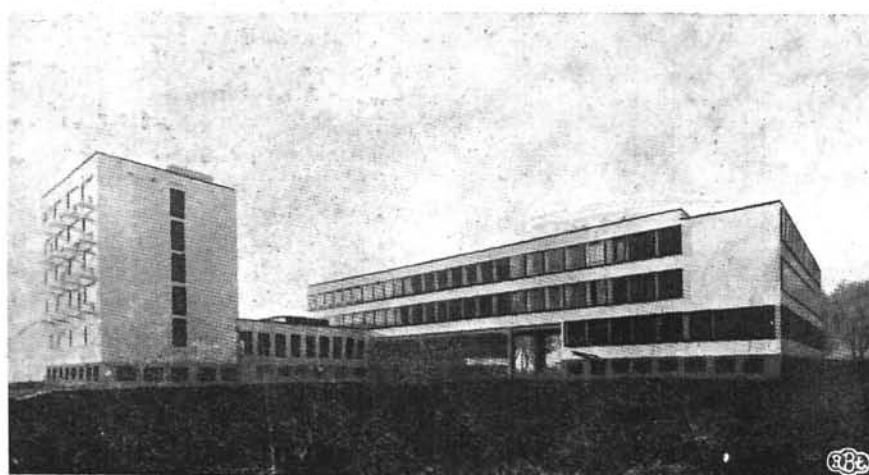


Rys. 49. Arch.: A. Korn i S. Weitzmann. Znak reklamowy z oświetleniem neonowym.

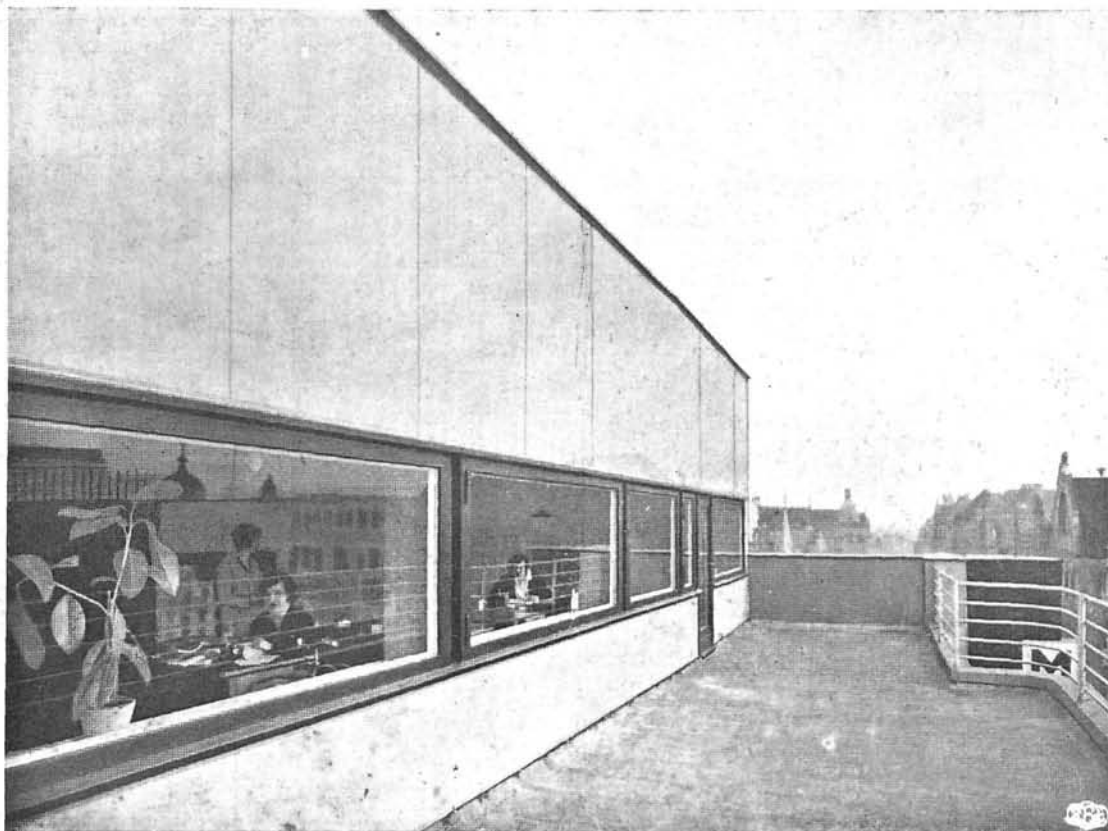
Rys. 50. Arch. Walter Gropius.  
„Bauhaus“ w Dessau.



Rys. 51. Arch. I. W. E. Buys. Dom kooperatywy  
w Holandji.



Rys. 52. Arch. Walter Gropius. „Bauhaus“ w Dessau.



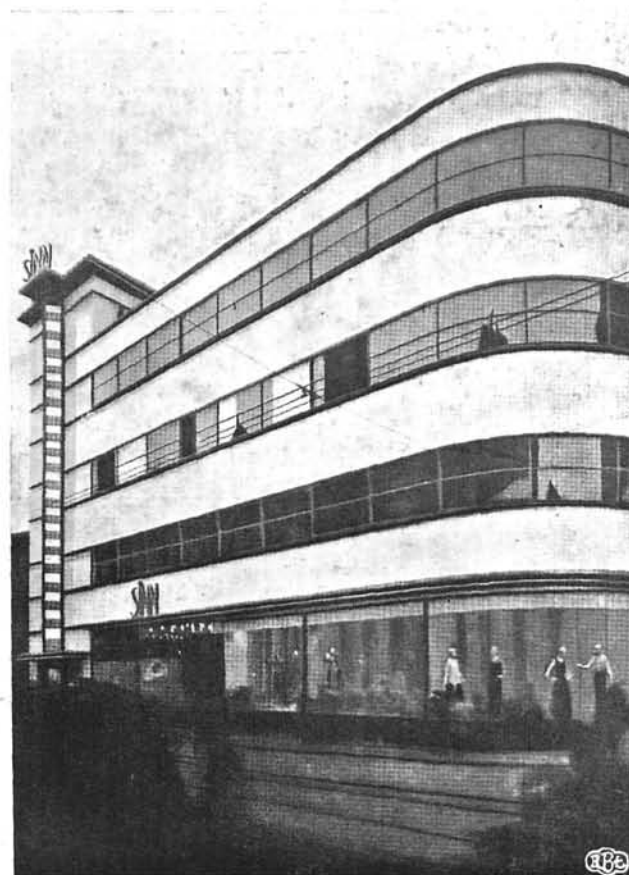
Rys. 53. Arch. Rudolf Rading. Dom „Mohrenapotheke“ we Wrocławiu.

materiale konstrukcyjnym, przepuszczającym światło, bo już nie tak nowe są szklane cegielki w murach ogniowych, lub lufery w chodnikach.

I nawet sama idea rozwinięcia potężnych powierzchni szklanych datuje się nie od Bauhaus'u W. Gropiusa, albowiem pomijając nawet renesansowe lub empiryczne ciepłarnie, stylowo traktowane, mamy wyjątkowy co do wymiarów monument wystawowy, Londyński „Pałac Szklany”, postawiony przez J. Paxtona jeszcze w roku 1851.

Tymczasem na półkach księgarskich zjawiają się coraz to nowe wydawnictwa, albumy, zbiory, poświęcone wyłącznie szklu, jego zastosowaniu w architekturze, tworzącemu jakby nowy i wcale poważny dział w budownictwie współczesności.

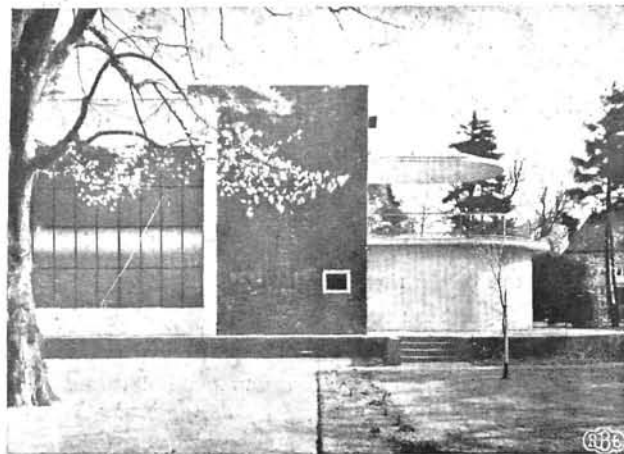
Rzeczywiście nowem jest tylko samo ujęcie kompozycyjne i stosunek powierzchni oszklonej do powierzchni wzrokowo odpornej. Zródło tej zmiany leży w tym samym punkcie wyjścia, na którym się opiera architektura współczesna, która po odrzuceniu krępujących kanonów eklektyzmu wyszła na szerokie tory swobody kompozycyjnej, podporządkowanej tylko o wymogom rzeczywistości i celowości. Musieliśmy podkreślić owo tylko, jako zasadniczą platformę heroldów nowoczesności i nowej formy wyłącznie celowej i użytkowej, bo przecie musimy się przyznać do tej prawdy, że taka skromność dążeń nas nigdy nie zadowolni, że nie możemy poprzestać na jedynej celowości użytkowej, że zawsze nam będzie mało „szczerą prawdą” budownictwa, pozbawionej choć odrobiny „poetycznego wymysłu” architektury. Pobieżny przegląd osiągnięć „szklanej architektury” jest niezbitym dowodem przewagi momentu kompozycyjnego, czyli dążenia do efektu wzrokowego, nad momentami konieczności użytkowej. Nie będziemy chyba bronili celowości i ko-



Rys. 54. Arch. Bruno Paul. Dom tow. w Gelsenkirchen. Elewacja z zielonego szkła opakowego.



Rys. 55. Arch. Ernst May. Wnętrze hallu domu we Frankfurcie n/M.



Rys. 56. Arch. Karl Schneider. Dom w Altonie.

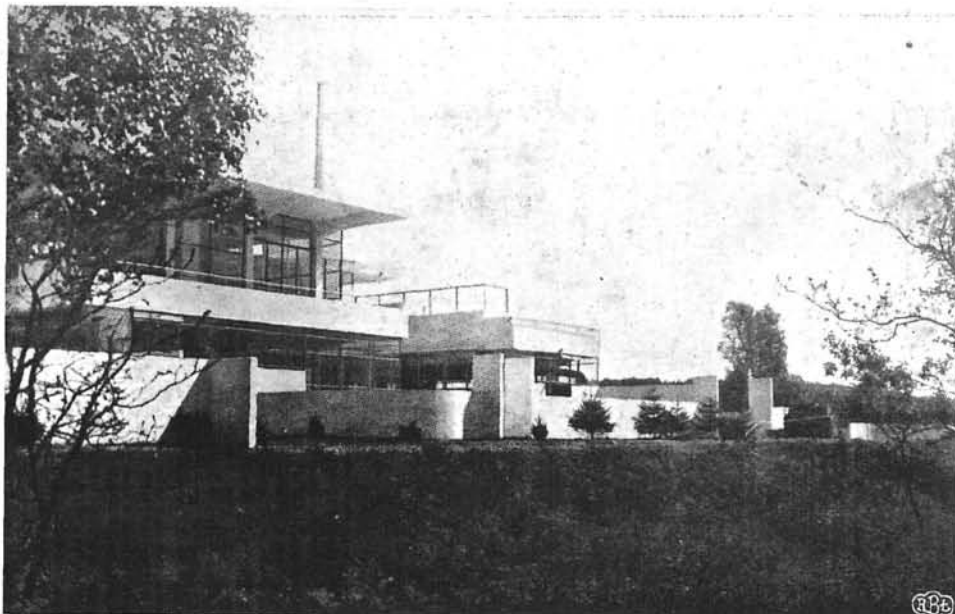
nieczności całkowicie oszklonej klatki schodowej, ani potężnej szklanej ściany Bauhausu w Dessau, ani też szklanych domów Mies van der Rohe i inn. Tam, gdzie takie wielkie oszklenie jest rzeczywiście potrzebne, jak w sklepach, solarjach, ciepłarniach, fabrykach—nie doszukamy się Ameryki, która już była przez naszych pradziadów dość spokojnie odkryta. Dzięki trudności konstrukcyjne i ogromny spryt, potrzebny do ich zwalczania, tembardziej odsuwają znaczną część tych prób w sferę „konstruktywizmu na opak”, który w przeciwieństwie do katedry gotyckiej, traktującej istotną konstrukcję budynku jako element rytmu kompozycyj-

nego — wymyśla konstrukcję niepotrzebną, aby z niej tworzyć element efektu dekoracyjnego.

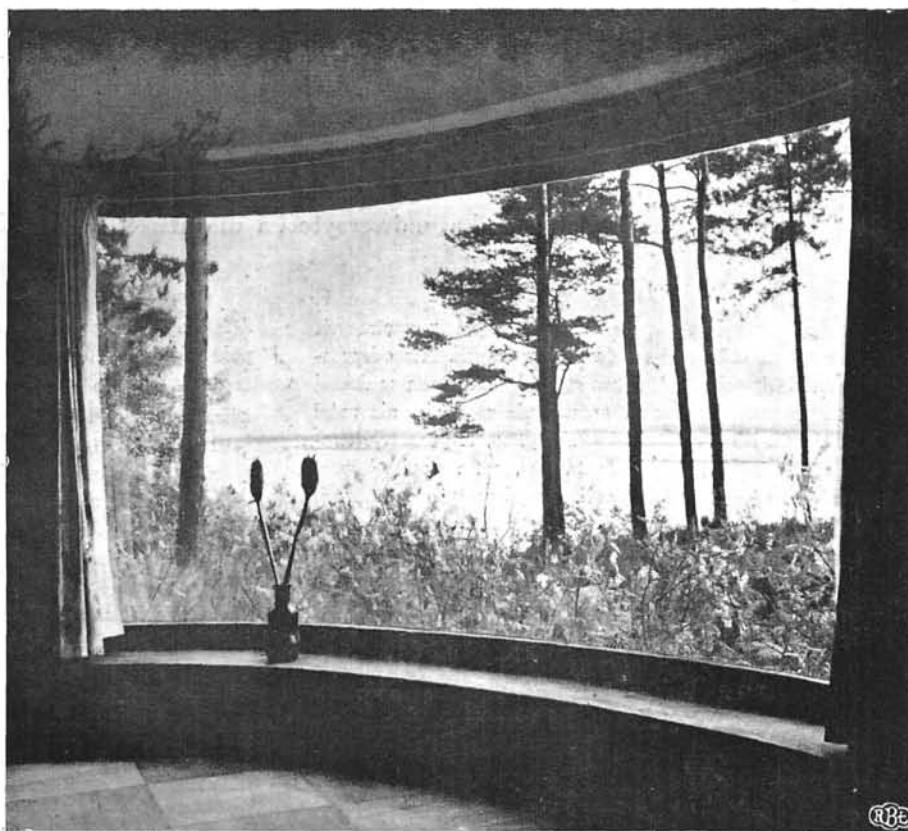
Ściśle powtarza się znana historia z bojowych lat płaskich dachów, kiedy to rozsyłane były do różnych dostojników architektury obszerne ankiety z szeregiem zapytań — „czy należy..., czy można, czy drożej..., czy taniej..., jaka korzyść” i td. i td.

Jedyną szczerą i prawdziwą odpowiedź na ostatnie zapytanie spostrzeżliśmy u starego i doświadczonego profesora szkół moskiewskich, Kuzniecowa, który nadługo przed turniejem zdążył w spokoju ducha poprzykrywać tarasami ogromną ilość metrów kwadratowych





Rys. 57. Arch. J. Duiker.  
Sanatorium  
w Amsterdamie.



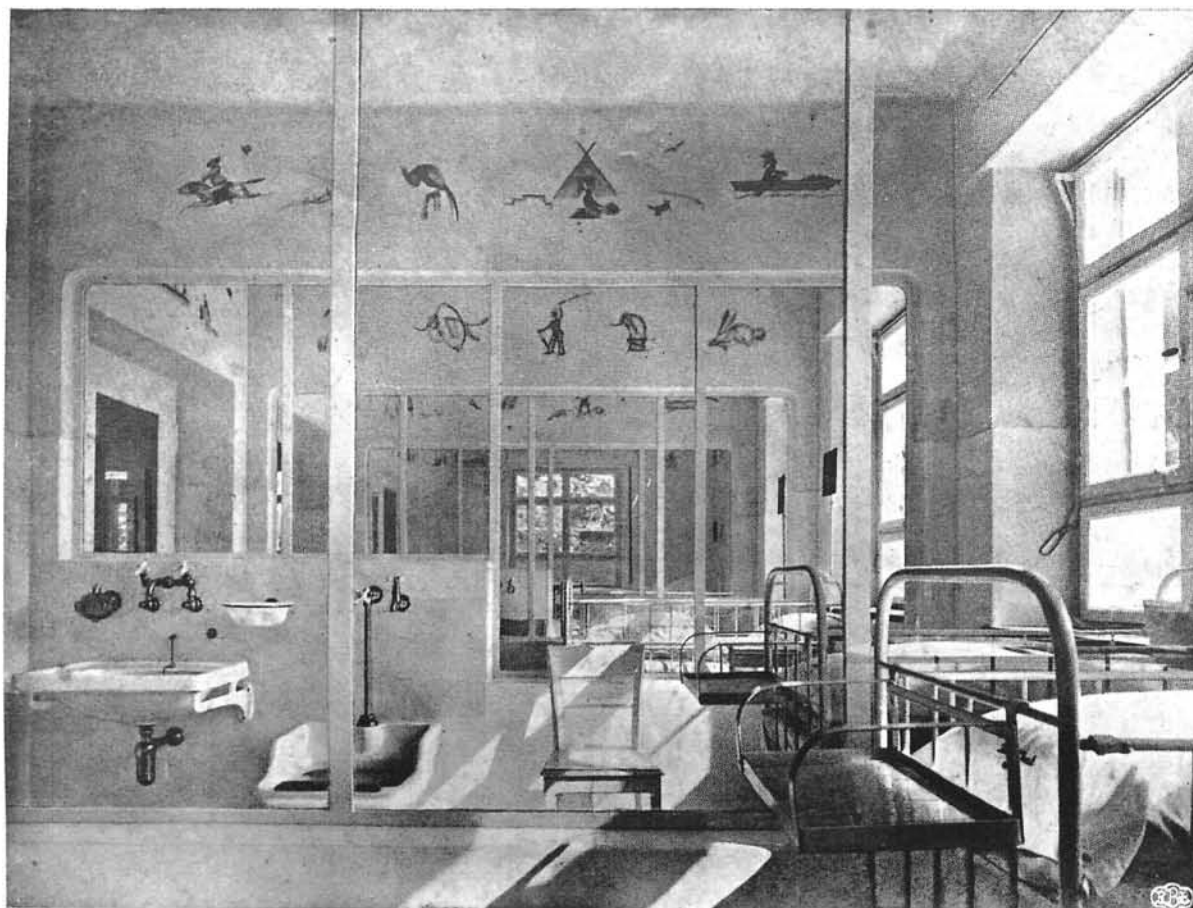
Rys. 58. Arch. Karol  
Schneider (Hamburg).  
Wnętrze pokoju.

wcale poważnych budynków. Odpowiedź ta głosiła prosto i wyczerpująco, że za największą korzyść „uważam omińnięcie trudności kompozycyjnych, związanych z dachami stromymi”. I od tego właściwie trzeba było zacząć całą kampanję o płaskich dachach, resztę czynników podporządkowując temu głównemu w architekturze zagadnieniu, bo samą kwestję możliwości technicznych już dawno roz-

strzygnęli pradiadowie przy znacznie mniejszym wyborze środków technicznych.

Stary Ben - Akiba miał przecież rację!

I tylko z tego, zasadniczego dla architektury punktu widzenia logiki kompozycyjnej może być sądzona wybujała hipertrofja szkła w architekturze modernistycznej.



Rys. 59. Klinika uniwersytecka dla dzieci. Oddział boksów.

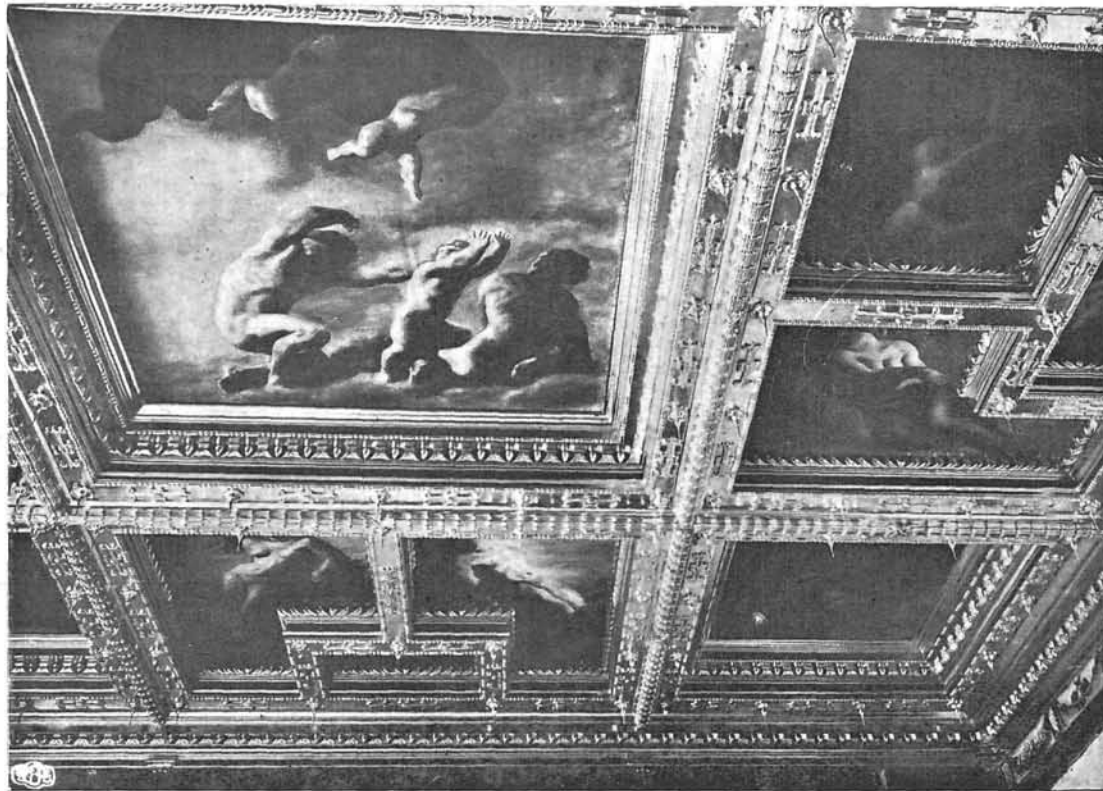
[Modernizm] kategorycznie zerwał z tradycją zewnętrznych i powierzchniowych dekoracji stylów historycznych. Ale odrzucając zewnętrzne kwiaty krasomówstwa stylu, które zresztą w dobrej architekturze zawsze są związane organicznie z treścią, nie mógł odrzucić *proporcji*, jak nie mógł odrzucić *rytmu*, te proporcje tworzącego, jak nie mógł odrzucić *kontrastów*, rytm popierających. Dążąc do szerszych, potężniejszych i zdecydowanych proporcji, musiał modernizm znaleźć inny, bardziej wymowny stosunek pełni i pustki, potęgający siłę akcentu rytmicznego, z jednoczesnym zmniejszeniem ilości akcentów drobnych. Szereg drobnych okien rozwija się w szeroki pas oszklonej powierzchni, z dążnością do jak największego złagodzenia niezbędnych konstrukcyjnie podziałów, przy jednoczesnym skomasowaniu wzrokowo odpornej powierzchni muru. W wyszukaniu właściwego stosunku między pełnią a pustką, w osiągnięciu należytej siły kontrastu i zharmonizowaniu tych dwóch elementów kompozycji leży nielatwy do rozstrzygnięcia sekret efektu.

Osiągnięcie niezbędnej kompozycyjnie przewagi jednego z tych elementów składowych nad drugim jest o tyle utrudnione, że przezroczystość powierzchni szklanej często zakreśla granice jej rozwinięcia tam, gdzie brzmienie akcentu kompozycyjnego nie jest jeszcze należyte wyzyskane, i rytm powierzchni kurczy się i zamiera przed osiągnięciem pełnego rozpędu. Nieliczenie się z przezroczystością szkła wprowadza do współdziałania w ekspresji zewnętrznej budynku czynnik, nie zawsze pożądanym i mogący

dać efekty niespodziewane — życie wewnętrzne, wystawione na pokaz uliczny.

Przytaczamy tu ciekawą fotografię z wmontowanym projektem Mies van der Rohe całkowicie szklanego domu w Sztutgarcie. Pozbawiona kontrastów szklana bryła, jako skrajna możliwość osiągnięć, i biegunowo przeciwna jej w traktowaniu masywna ściana dworca — dwa różne ujęcia, łączące się u wspólnej granicy ekstrawagancji. Nie możemy zachwycać się obrośniętym masą tłuszczu ciałem, ale i prześwietlony Roentgenem kośćciec nie potrafi dać nam należytego zadowolenia.

Omawiany „Glas” zresztą traktuje nie tylko o szkłe przezroczystem. W znacznym stopniu rozwinięte są (niestety zagranicą) najrozmaitsze gatunki szkła, wzrokowo odporne, doskonale nadającego się do licowania elewacji, do całkowitych przegródek etc., dających równą, często kolorową powierzchnię, doskonale harmonizującą ze szkłem zwykłym, w wyższym stopniu higienicznym i w wielu wypadkach praktyczniejszym. Naogół przedstawione fotografie są przeważnie znane z pism periodycznych, co jest może główną wadą tych albumów, ale skoncentrowanie obszernego materiału w jednej książce znacznie ułatwia orientację w rozmaitych wypadkach zastosowania i wyrobienia właściwego stosunku do tej nowej formy budowlanej. Wadą książki jest katalogowy przegląd, wprawdzie dobrych fotografii, ale nie poparty żadnym szczegółem konstrukcyjnym. Cena, jak na tak łatwy sposób zebrania materiałów — zawysoka.



Rys. 60. Felicjan Kowarski (Warszawa). Panneaux dekoracyjne stropu w sali „pod Ptakami” z kominkiem Władysława IV na Zamku Wawelskim.

Mal. olejno na płótnie. Kasetony złożone.

## OSTATNIE PRACE KONSERWATORSKIE NA WAWELU

Ogólny charakter dokonanej renowacji części zamku Królewskiego na Wawelu nasuwa mimowoli szereg zastrzeżeń. Narazie poruszymy tylko niektóre.

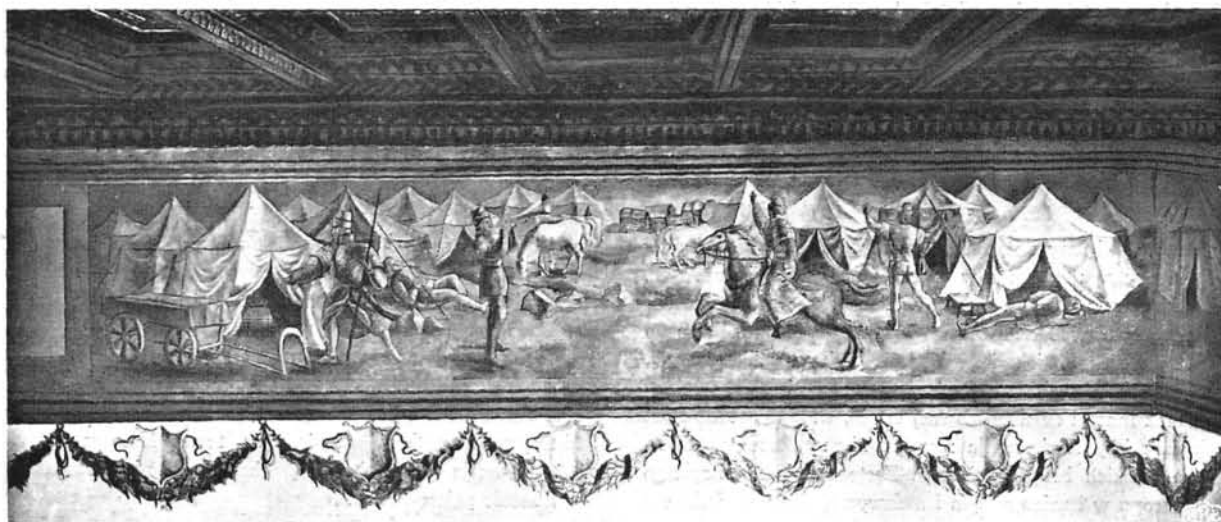
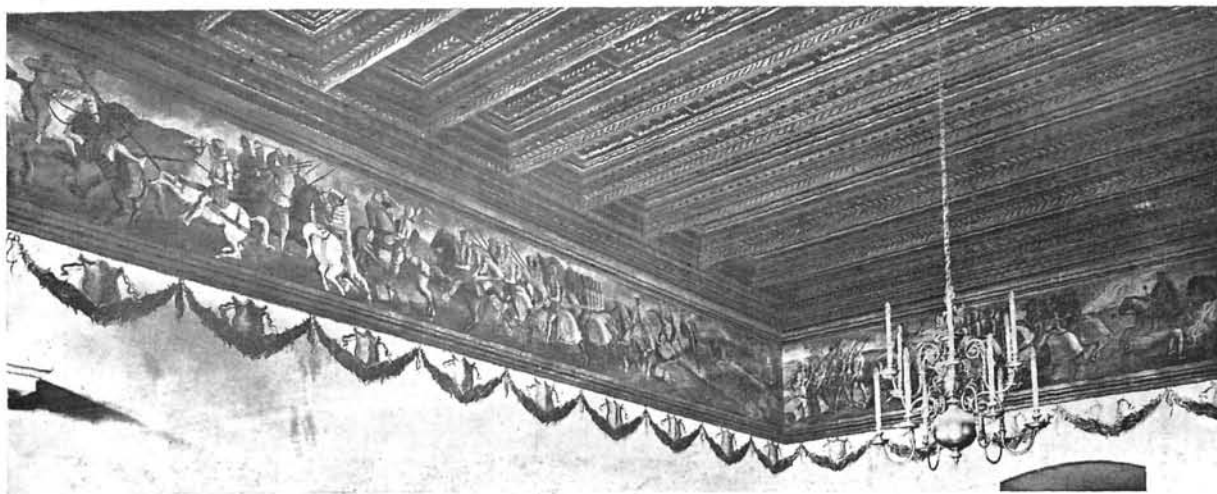
Zdaje się być kwestją wątpliwą, czy we wszystkich salach, odnowionych w ostatnim roku, należało dawać posadzki marmurowe. W razie zaś takiej decyzji, czy nie należałoby je utrzymać w ramach skromniejszych (nie trójkolorowe). Takie, jakie są, wymagają albo wybicia ścian bogatymi materjami, albo całkowitego zawieszenia arrasami i gobelinami, co zdaje się nie jest możliwe. W istniejącym stanie rzeczy nagie białe płaszczyzny ścian pozostają w rażącym stosunku do bogactwa kolorystycznego i rysunkowego posadzek.

To samo, w większym stopniu stosuje się i do stropów. Wszystkie nowe stropy są utrzymane w charakterze bądź renesansowym, bądź barokowym, przyczem bogactwo złocień, profilów i malowideł dekoracyjnych wzbudza równą wątpliwość co do istotnego wyniku artystycznego, jak i względem podstawy historycznej. Ponieważ Zamek Wawelski ma być w znacznej mierze zapełniony obrazami oraz innymi dziełami dawnej sztuki, więc te pseudo stare stropy będą robiły konkurencję niewspółmierną obrazom, zawieszonym na płaskich białych ścianach. Zastosowanie zaś bogatego złożonego stropu w bardzo małym i nadzwyczaj silnie oświetlonym

pokoju we wnętrzu Kurzej Stopki, można już poczytywać za błąd zasadniczy, gdyż złożony ten strop zbyt cięży nad pokojem, zbyt konkuruje z zawieszonymi tam, zresztą bardzo dobrymi, obrazami i przeszkadza w wizualnym objęciu wnętrza.

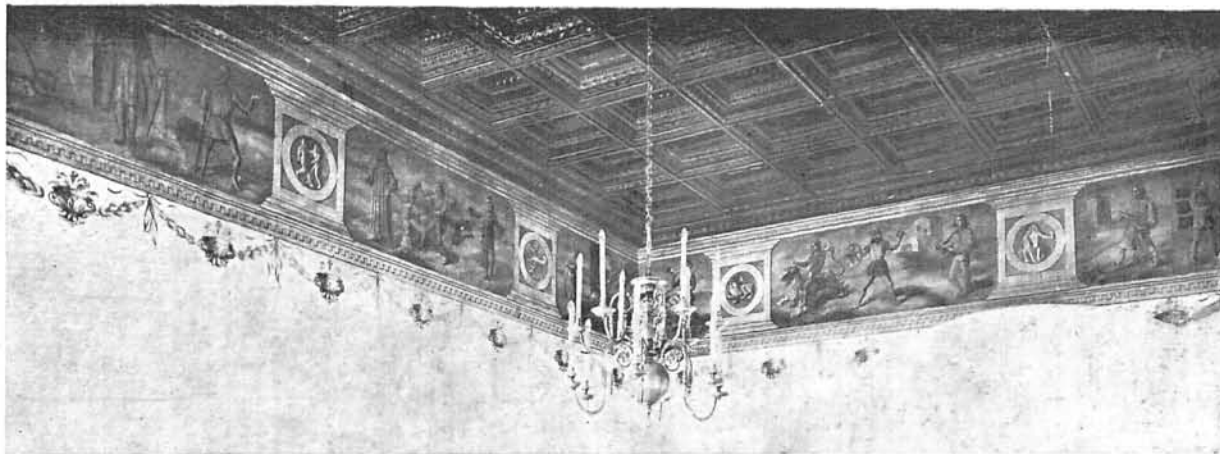
Ponieważ zamek Wawelski, z wyjątkiem małej części, przeznaczony na tymczasowe mieszkanie dla Prezydenta, nie będzie w żadnym razie zamkiem mieszkalnym, przeto zda się nie było potrzeby nadawać mu pozoru mieszkalności, raczej nasuwałaby się konieczność urządzenia wnętrza, w pewnej mierze, raczej o charakterze muzealnym, jakkolwiek oczywiście nie w sensie jakiegoś przeładowania muzeów gablotkowych. Ten punkt widzenia powinien być stałe przestrzegany, a zatem wyposażenie wnętrza powinno być takie, aby umieszczone w nich dzieła sztuki miały możliwie odpowiednie, a nie zabójczo konkurujące z nimi ramy. Wychoząc z tego założenia nie wydają się potrzebne ani zbyt bogate posadzki, ani zbyt bogate stropy, ilość zaś mebli powinna być zastąpiona raczej jakością.

Tak, jak jest, restauracja Zamku, chociaż prowadzona niby w duchu historycznym, bez dostatecznego jednak oparcia o realne pozostałości historyczne, wytwarza coś połowicznego między historyzmem a fantazjowaniem na temat historyczny. Wnętrza zaś nabierają coraz bardziej charakteru niezharmonizowanego w luksusie palace-hotelu.

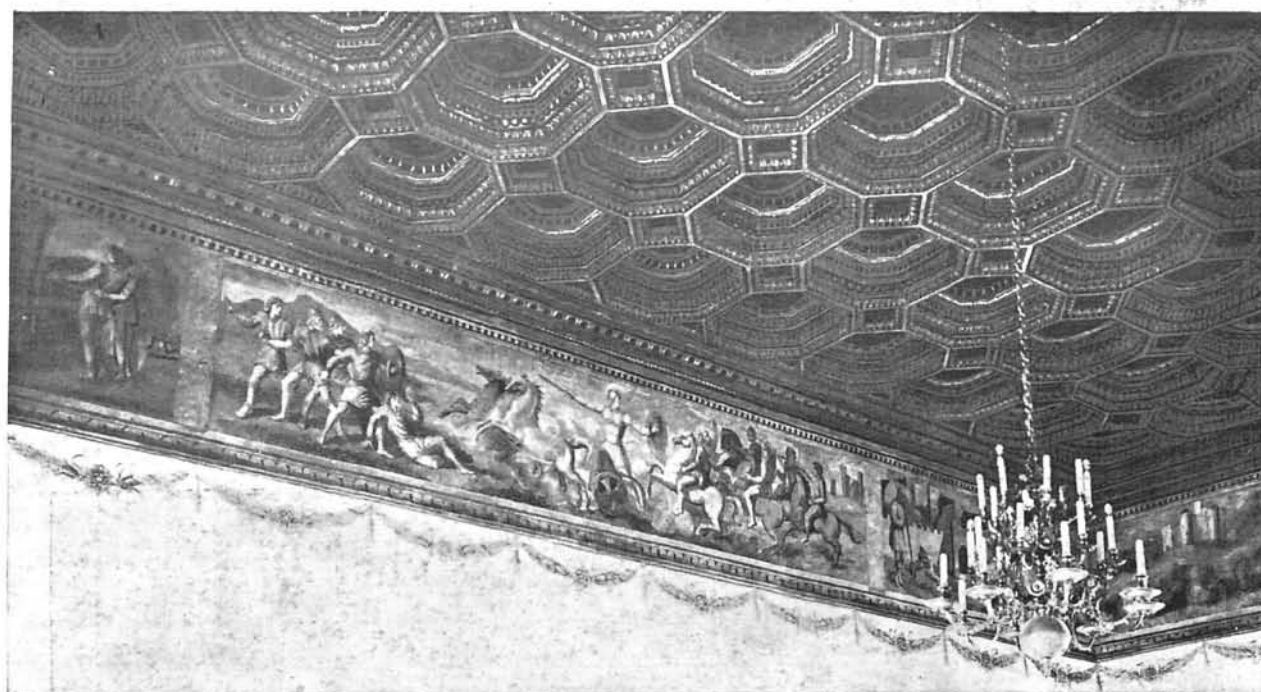


Rys. 61—63. Leonard Pękalski (Warszawa). Fryz, wyobrażający bitwę pod Orszą, w sieni II piętra wschodniego skrzydła Zamku Królewskiego na Wawelu. Mal. temperą.

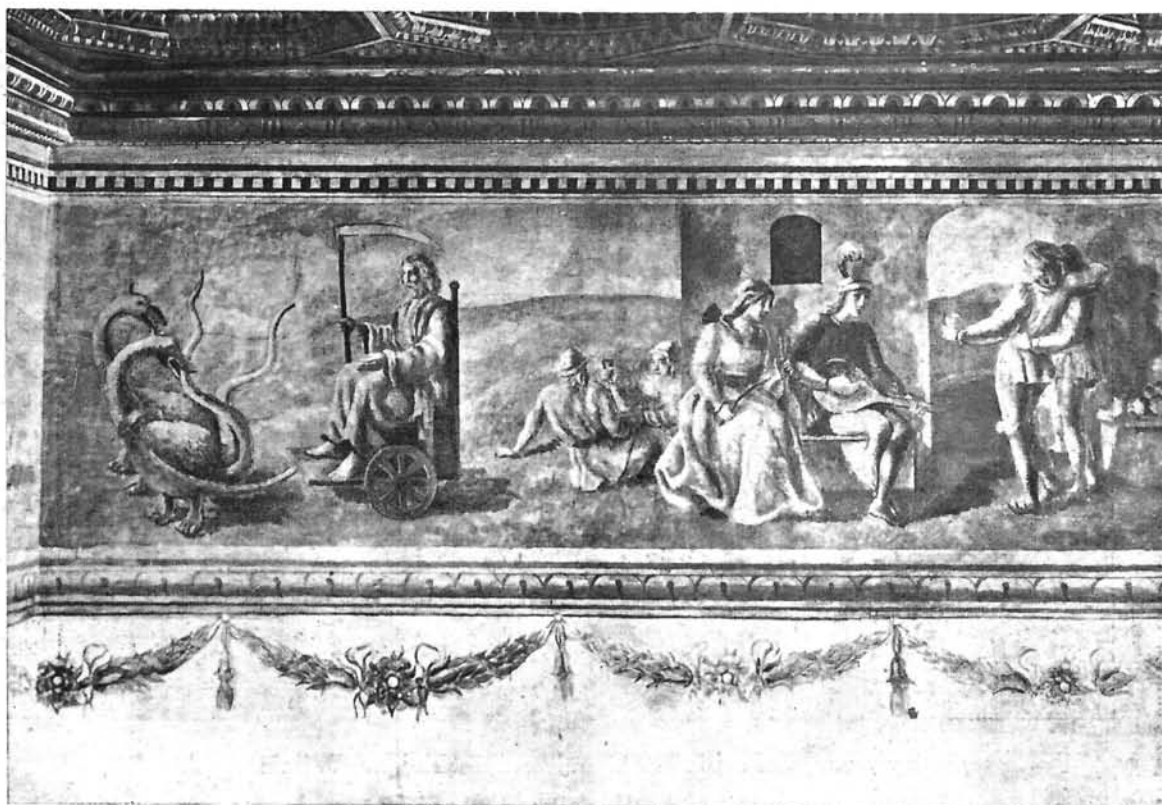




Rys. 64—66. Leonard Pękalski (W-wa). Fryz, przedstawiający znaki Zodzjaku, na Zamku Wawelskim



Rys. 67—68. Leonard Pękalski (Warszawa). Fryz w sali 7 Planet na Zamku Wawelskim (tempera).



Rys. 69. Leonard Pękalski (Warszawa). Fryz w sali 7 Planet na Zamku Wawelskim.  
Tempera.

## SPRAWY KONSERWATORSKIE W WILNIE

Otrzymaliśmy list otwarty od Wileńskiego T-wa Plastyków wraz z artykułem, który podajemy:

„Zarząd Wileńskiego Towarzystwa plastyków w obliczu faktu zaprzepaszczenia pięknych i cennych fresków z życia N. M. P., odkrytych przed trzema laty w parlatorjum klasztoru P. P. Wizytek w Wilnie, wyraża niniejszem protest swój i piętnuje taki stosunek miarodajnych czynników, które wówczas oddały restaurację tak wartościowego zabytku drogiego nam Wilna w niepowołane ręce nieuka, nie mającego elementarnego pojęcia o rysunku oraz o tradycjach klasycznego malarstwa”.

Protest Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków w sprawie zniszczenia fresków z początku XVIII w. w klasztorze Wizytek w Wilnie był wyrazem pewnej kolizji, jaka zachodzi pomiędzy urzędową instytucją konserwatora wileńskiego, a malarzami jako fachowcami w tych sprawach.

Kolizja taka, być może dopiero po raz pierwszy, odbiła się głośnym echem w prasie, znamionuje to jednak stałe w przyszłości zatargi. Chodzi bowiem o to, czyj sąd w sprawach konserwacji może być miarodajny. Czy konserwatora, jako historyka sztuki, czy artysty-malarza, jako fachowca w tej pracy. Typowy właśnie przykład zdarzył się obecnie w Wilnie.

Odczyszczono przed kilku laty w parlatorjum klasztoru Wizytek malowidła fresco-secco z życia Matki Boskiej. Na 3-ch ścianach 3 kompozycje, nieduże, lecz dobre, znamionujące autora o dobrej szkole i o tradycjach rasowego baroku, ze znanstwem perspektywy, zasad cienia i dobrym rysunku mi-

strza w założeniach kompozycyjnego układu figur, w którym nawet się odezwały jakieś tradycje Michała Anioła.

Po nieumiejętnem odczyszczeniu późniejszego otynkowania, podrapane farbą, zabrudzone malowidła oddano w ręce malarza. Wybór tego artysty był o tyle chybiony, że artysta ten nie umiał wogóle rysować, jakkolwiek, być może, nie pozbawiony jest pewnej wrażliwości kolorystycznej.

Urzędowo oddając taką robotę, konserwator wymaga konserwacji drogą, powiedzmy, „zaimpregnowania” resztek malowidła, „zaspachlowania” otworów i „zapunktowania”. Trzem tym wymogom stało się zadość po ukończonej robocie; lecz zamiast śmiało malowanych głów, rąk i nóg, wyraźnej faktury i świeżości interpretacji, powstają dla widza wykoszlawione w grymasach twarze przez przypadkowe dotknięcia pendzla w czasie punktowania. Niepewna ręka nie dąży za pociągnięciem dawnego pędzla, mijając się z nim (w głowie o średnicy, powiedzmy, 6 centymetrów) na 1 mm... Impregnacja tworzy zacieki. Stopa ludzka zdaje się być zbudowana na 6 palców. Uczeń czy uczenica 2—3 klasy gimnazjalnej, starająca się narysować „człowieka”—maluje twarz!

Freski przepadły. Ale konserwator jest w porządku. Problem i system pracy konserwatorskiej „de iure” w porządku, gdyż odpowiada terminologii, lecz kryterja dla oceny wartości obrazu są nie w porządku, obraz jest nienarysowany, fałszywy w kolorze, błędny w światłocieniu. Chodzi tu bowiem o poziom kultury artystycznej artysty, któremu się taką pracę powierza. Kwalifikacje papierowe miarodajne być nie mogą —





Rys. 70. Sala biblioteki uniwersyteckiej w Wilnie.

Renowacja wyk. przez art.-mal. Jerzego Hoppena.  
Technika kazeinowa.

tylko dorobek pracy artystycznej malarza może stanowić o jego kwalifikacjach.

Bezstronność sądu, olimpijski punkt widzenia na pantujące obecnie kierunki w sztuce, muszą się składać na miarę sądu konserwatora o zabytkach. Konserwator winien być konserwatywny nawet w tej mierze i szacunek jego do kultury z przed wieków dominujący. Często też urzędowe mianowanie konserwatora z poza pewnej dzielnicy i nieznamość miejscowego terenu bywa powodem tych kolizyj, o których mowa. Zabytek niekoniecznie może być pierwszorzędem dziełem sztuki, lecz może być drogi ze względu na swoją wartość pamiątkową dla środowiska, w jakim się znajduje.

Tak przepadł obecnie Mostek Egipski w Ogrodzie Botanicznym, stiuki w kośc. św. Kazimierza, jak wiele innych zabytków.

Brak sprężystości, brak zorganizowanych pomocników i brak przedewszystkiem zmysłu orientacyjnego, opartego na percepcjach wzrokowych, były też tego powodem. Można być historykiem sztuki, \*wiedzieć o wszystkim, ale nie wiedzieć nic, jak można być historykiem muzyki, a nie mieć słuchu. J. H.

Po zbadaniu sprawy na miejscu, wyjaśniamy ze swej strony, że zarzuty powyższe dotyczą rozporządzeń i działalności b. konserwatora w Wilnie p. J. Resmera. Freski okazały się, zdaniem naszym, rzeczywiście zniszczone: jako dzieło sztuki nie przedstawiają już żadnej wartości. (Podobno ma być zwołana urzędowa komisja w tej sprawie). Usunięcie słynnych w dawnym Wilnie pylonów Mostku Egipskiego w Ogrodzie Botanicznym, dzieła arch. Karola Podczaszyńskiego (\*1790 †1860), też okazało się faktem. „Przecież to były ogrodowe budowle kabaretu Schumana”, tak motywował b. konserwator swe zarządzenie arch. miejskiemu p. Stefanowi Narębskiemu.

Pewną ilustracją do ostatnich słów poprzedniego artykułu może służyć parę lat temu przeprowadzona przebudowa kośc. św. Kazimierza w Wilnie. Kościół ten, pierwotnie barokowy

(1610), następnie rokokowy, w r. 1867 przebudowany został na cerkiew przez akademika arch. Czagina (za wyjątkiem zachowanej wspaniałej centralnej kopuły rokokowej) bardzo zresztą starannie, z zachowaniem stylu rokoko i wykonaniem ornamentacyjną techniką narzutową. Przy „usuwanie pozostałości rosyjskich” z decyzji b. konserwatora Wilna postanowiono w częściach przebudowy powrócić do charakteru pierwotnego surowego baroku. Na ścianach i sklepieniu zbito więc kunsztowne ornamenty i na gładko je zatynkowano. Na miejscu zaś fantazyjnych głowic rokokowych osadzono poprostu (bez zmiany proporcji pilastrów) głowice nowe, niby to barokowe, źle narysowane, za duże w skali, zbyt wybrzuszone i nadmiar wciśnięte w środku ogromną naiwną rozetą. Został jednak obiegający nad nimi dawny szeroki, płytki, drobno profilowany, charakterystyczny gzyms rokokowy, przepoławiający noworestyluowany „barok”. Pozostała też dominanta architektury kościoła, bogato ozdobna kopuła rokokowa! I tak nawrót do 1610 r. stworzył jedynie estetyczny miszmasz z wnętrza, umiejętną zaś sztukaterję Czagina zastąpił tandetnym „barokiem”. I tu bowiem, jak i w przypadku fresków, budowę powierzono architektowi, najzaciejszemu zresztą w świecie, do zadań podobnych jednak zupełnie nieprzygotowanemu: nie umiał narysować głowicy...

Toteż z wielką uwagą i niepokojem śledzimy obecnie przebieg prac nad gruntowną restauracją kośc. św. Teresy, pierwszorzędного zabytku wysokiego baroku w Wilnie. Zadanie obejmuje prace murarskie, sztukatorskie, rzeźbiarskie i malarzkie. Wykonanie konserwacji od roku zeszłego powierzone zostało znowuż niefachowcowi. Niepokój jest tem większy, że w Przewodniku po Wilnie prof. J. Kłosa (1929 r.) mogliśmy już w październiku czytać charakterystyczną wzmiankę, iż kościół ten został „z wielką starannością odczyszczony”. A roboty dopiero trwają, i strata byłaby zbyt poważną, gdyby i ten zabytek miał spotkać los fresków z klasztoru P. P. Wizytek w Wilnie.

Stanisław Woźnicki.



Dzisiejszą salę biblioteki U. B. w Wilnie, dawniej refektarz Akademii Jezuickiej, na początku XX wieku opracował Smuglewicz w duchu klasycznym. Od r. 1803 przeznaczono ją na salę posiedzeń publicznych Uniwersytetu. Jako wyraz artystyczny, sala ta stanowiła odpowiednik własnego stylu klasycznego w architekturze, jaki Wilno stworzyło. W 1868 roku salę zdewastowano, otynkowano i przerobiono w pseudo ludowym stylu rosyjskim. Obecnie, dzięki energii i staraniom dyrektora biblioteki dr. Stefana Rydla, oraz umiejętnemu i kulturalnemu kierownictwu art. mal. Jerzego Hoppena (któremu Wilno m. inn. zawdzięcza na europejskim poziomie rozwiązanie wnętrza i rozmieszczenie eksponatów w Gmachu Wil. Tow. Przyj. Nauk), salę tę zrekonstruowano i Wilno zwrócono.

Wobec niemożności zachowania po odczyszczeniu tynków pierwotnych, które już odstawały i odpadały kawałkami za lada dotknięciem, konserwacja resztek mało widel, wapiennych lub klejowych, była niemożliwa. Ocalić się dało zaledwie nieznaczna ich część. Należy przeto uznać odwagę kierowników pracy i ich pietyzm wobec wileńskiej kultury, że zdecydowali się odnowa rekonstruować całość. Po bardzo sumiennie przeprowadzonych badaniach zachowanych motywów pierwowzoru, jego faktury, po wykonaniu żmudnego przekalkowania, i wyzyskaniu wszystkich dostępnych materiałów piśmiennych i ilustracyjnych, J. Hoppen ustalił wreszcie wzór i barwę poszczególnych elementów kompozycji smuglewiczowskiej, co dało podstawę do restytuowania sali na wysokim poziomie. Sala odzyskała swój dawny imponujący wygląd, jak go możemy oglądać w albumie Wilczyńskiego. Udało się w niej zachować coś z ducha istotnego Wilna, restytuować atmosferę, w której od początku XIX wieku do czasów obecnych wzrastała i rozwijała się nadal kultura elity wileńskiej.

Przy okazji odkryto centralny plafon z wieku XVIII (rys. 71), wyobrażający Matkę Boską, osłaniającą płaszczem czlernastu jezuitów. Plafon odrestaurowano przy współudziale art. mal. K. Kwiatkowskiego. Plafon ten jest w sali tonem obcym i Smuglewicz w swoim czasie przykrył to miejsce malowidłem, harmonizującym z resztą ornamentacji.



Rys. 71. Fragment sali Biblioteki Uniwersyteckiej w Wilnie.

Renowacja wyk. przez art.-mal. Jerzego Hoppena (Wilno).  
Technika kazeinowa.

## PLASKORZEŻBY W GMACHU BANKU GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Wyniki konkursu podaliśmy w zeszycie poprzednim. Obecnie zamieszczamy zdjęcia z dwóch diskutowanych dla realizacji projektów, odznaczonych nagrodami: 1-szą i 3-cią (będziemy je nazywali pracami 1-szą i 3-cią). Praca bowiem, odznaczona nagrodą 2-gą, przez swoją niedołężną kompozycję usuwa potrzebę jakiegokolwiek omówienia.

Temat, podlegający rozwiązaniu konkursowemu, uwidoczony jest w zeszycie Nr. 5. Nadmienimy tylko, że płaskorzeźby w tych olbrzymich polach ryzalitu mają być wykonane ze skały pochodzenia wulkanicznego, andezytu, o twardości granitu. Faktura pracy 1-szej, oparta na silnych zaciosach, wcięciach muszlowych, ostrych krawędziach, ma wszystkie cechy faktury snycerskiej, jawnie właściwej cięciom dłuta w drzewie i specjalnie

nie nadającej się do kucia w granicie. Praca 3-ia ma formy bardziej związane z materiałem, bardziej łagodne, mniej pozostawiające pułapek dla zbierania się w nich wody, zamarzania jej i rozsadzania materiału. Praca ta i pod względem kompozycyjnego rozwiązania kształtu jest bardziej jednolita (rys. 72 i 74). Wszystkie jej części traktowane są w pełnym organicznym kształcie, zróżnicowane tylko fakturowo. Czyni to rzecz czytelną i epicką. W pracy 1-iej natomiast daje się zauważyć rozdźwięk między częściami, traktowanymi w pełnej formie (głowa kobiety, jej ręce, piersi, cała figura z boku) i pseudo geometryczną siekaniną (opracowanie brzucha kobiety), nie pozostającą w żadnym związku z poprzednimi formami, jak i z sesesyjnie płynnymi listkami u góry kompozycji (rys. 72). Takie



Rys. 72—73. Jan Szczepkowski (Warszawa). Projekt konkursowy płaskorzeźb na gmachu B. G. K. w Warszawie. Nagroda I.



traktowanie ma przeto cechy jakiejś dowolności, osobistego liryzmu (z trudem wykutego w granicie) i powoduje gmatwaninę form, utrudnia ich czytelność, a z odległości, z jakiej będą oglądane, uczyni je zupełnie nieczytelnymi, jak to możemy widzieć w podobnie rozwiązany fryzie przez tegoż autora na zewnętrznej ścianie nowego gmachu sejmowego w Warszawie. Impresyjna nieregularność i nerwowość tej rzeźby tembardziej będzie tonem obcym w gmachu B. G. K., gdyż architektura jego nie posiada żadnego wtrętu „liryki osobistej” i wszystkie jego formy są obiektywnie pewne, regularne, surowo uporządkowane i niemal ascetycznie proste. Głębokość i gwałtowność wcięć płaskorzeźby, zamiast łagodnie wznoszącej się i opadającej formy, klócić się zasadniczo będzie z płytkim profilowaniem rustyki gmachu.

Ryzalit, którego boki mają być pokryte płaskorzeźbami, zwieńczony jest ciężką płytą gzymsu, który jest zarazem górnym obramowaniem rzeźby. Zdaje się, że autor pracy 3-ej lepiej ujął zadanie, rozwiązując pas kompozycyjnie w jednym ciągu, łącząc przytem partje figuralne i przedmiotowe z tłem w jedną całość, zachowując przez to charakter płaszczyzny ściany i jej masę. Płyta gzymsu może na niej spocząć. Części zaś tematowe pracy 1-ej nie wiążą się z tłem, które tworzy za nimi wrażenie próżni. Otrzymuje się przez to charakter ażuru, rujnują-



Rys. 74—75. Antoni Miszewski (Warszawa). Projekt konkursowy płaskorzeźb na gmachu B. G. K. w Warszawie. Nagroda III.

cego zupełnie wrażenie masy ściany i zawieszającego ciężki gzyms jakby nad próżnią.

Myśl ciągłości kompozycyjnej pasa, nie szeregu poziomych nadstawek jedna na drugiej, podjęta była również i w bardzo ciekawym projekcie p. J. Biernackiego, i w projekcie Nr. 4 J. Golińskiego i, zresztą, w pierwotnym projekcie autora całego gmachu prof. R. Swierczyńskiego. Trzeba przyznać, że była to myśl zasadniczo słuszna. Jeżeli ściana, stanowiąca odrębną całość, jak bok ryzalitu, ma już być całkowicie pokryta rzeźbą, to pierwszym warunkiem zdaje się być zachowanie ciągłości ściany, jej masy, inaczej staniemy wobec architektonicznego nonsensu.

Przy omawianiu projektu gmachu w zeszycie Nr. 5 arch. E. Norwerth względem mających być na ryzalicy rzeźb wyraził obawę w słowach, które dałyby się zastosować dla zwięzłej charakterystyki pracy 1-ej: „Zamalo wyrazista dla rzeźby i zbyt zagmatwana dla ornamentu”, „zbliza się silnie do rodzaju „Kunstgewerbe”, mało zgodnego z architektoniką budynku”.





Środkowa część tryptyku.



Lewa część tryptyku.



Prawa część tryptyku.

Rys. 76—79. Ludomir Śleńdziński (z Wilna). Projekt konkursowy malowidła w sali posiedzeń Sejmu w Warszawie. Nagroda I.

Fragment części środkowej.



## MALOWIDŁA ŚCIENNE W SALI SEJMOWEJ w WARSZAWIE

Konkurs na malowidła w Sali Posiedzeń Sejmu dał w wyniku dwie pierwsze nagrody, przyznane pracom prof. Ludomira Śleńdzińskiego z Wilna i prof. Józefa Mehoffera z Krakowa. Trudno jednak przypuścić, aby groteskowość w ujęciu tematu przez Mehoffera, zupełnie chaotyczne pogmatwanie kompozycji o charakterze rażąco secesyjnym, mogły kwalifikować tę pracę do wykonania we wnętrzu klasycyzującej architektury Sali Posiedzeń. Natomiast projekt Śleńdzińskiego całkowicie odpowiada swemu zadaniu. „Istotnie jedynym dziełem, pisze p. W. Husarski (Tyg.

Il. Nr. 45), stojącym na wysokości zadania, jest projekt Śleńdzińskiego. Skomponowany prosto, dobitnie z doskonałym podziałem na zwarte grupy, które są jednocześnie wyrazistymi plamami dekoracyjnymi, jasny i mocny w kolorze, jasny i mocny w rysunku, jak przystało dziełu, które oglądane być musi z dużej odległości, projekt ten pod wszelkimi względami odpowiada swemu przeznaczeniu.

Zarówno tematyczna jak i formalna strona kompozycji pojęta jest klasycystycznie, klasycyzm ten jednak nie jest archai-





Rys. 80. Stanisław Jakubowski (Warszawa). Projekt konkursowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Nowym Bytomiu. Nagroda III.

(Szczegóły w Nr 8 „Arch. i Bud.”).

zacja. Forma zwłaszcza posiada wyraźne cechy nowoczesnego odczucia płaszczyzny bryły i przestrzeni.

Jest to najzupełniej właściwe rozwiązanie zadania, wobec którego w podobnym wypadku staje artysta. Chodzi tu przecież o stworzenie dzieła, obliczonego na czas nieograniczony, t. j. takiego, które nie byłoby zależne od zmienności smaku, stylu, czy mody stylistycznej, a które jednocześnie świadczyłoby wobec potomnych o stylu i smaku swoich czasów. Koncepcja Slendzińskiego, koncepcja klasyczna, to znaczy w istocie swej wieczysta, o ile istnieją na tym świecie rzeczy wieczyste — ale zrozumiana w duchu swej epoki, odpowiada właśnie całkowicie obu tym warunkom“...

Pozostałe prace konkursowe ujawniły tylko niezrozumienie zadania, niezrozumienie architektury, zanik zmysłu monumentalności, ogromny upadek umiejętności zakomponowania wielkich przestrzeni.

Uzyskanie choćby jednego projektu Slendzińskiego pozwala

jednak uważać wynik konkursu za pomyslny. Niestety tylko wydaje się warunek wykonania malowidła olejno na płótnie, które następnie miałyby być wstawione w pozostawione na ścianie wnęki. Obraz olejny, właściwie powierzchnia płótna tych rozmiarów, zamalowana olejno, a więc nierówno lśniącą i lekko falista, zawsze będzie wyglądać ujemnie na tle gładkich ścian z ciemnego szlifowanego marmuru Sali Posiedzeń. Czy przy ostatecznym wykonaniu nie należałoby pozostawić artyście wolną rękę w obraniu techniki wykonania? Fresk prawdziwy lub płaskorzeźba, chociażby barwna, wykonana ze szlachetnych materiałów, bardziejby odpowiadały marmurowi sali, niż faktura olejna.

S. W.

#### ERRATA

W zeszycie Nr. 7 pod rysunkiem Nr. 14—18, 19—20 oraz 43—45 zamiast Konrad Winkler winno być wydrukowane Włodzimierz Winkler.

Wszelkie prawa autorskie, dotyczące umieszczonych w niniejszym zeszycie projektów, zastrzeżone

Redaktor naczelny: *Zygmunt Wóycicki*

Adres redakcji: Warszawa, Wspólna 40, telefon 152-87.

Klisze wykonane w Zakładach Fotochemigraficznych Romana Borkenhagena w Łodzi, ul. Piotrkowska 100.  
Drukowano na papierze kredowym, Tow. Akc. J. Franaszek, Warszawa.

DRUKARNIA TECHNICZNA, SPÓŁKA AKCYJNA, WARSZAWA, UL. CZACKIEGO 3/5, TELEFON Nr. 14-67.